Nr. 9 Kraków, poniedziałek 3 marca 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Bilans przesilenia dla Austro-Węgier.

Wiedeń, 2. marca 1913.

(wąż) Zgoda zasadnicza między Austro-Węgrami a Rosyą (stwierdzona najpierw w poprzednim numerze pisma naszego. Przyp. Red.) potwierdzona przeróżnemi okolicznościami, stała się dawką ozonu, którego zdenerwowana Europa zażyła do głębokiego, ukontentowaniem przepojonego oddechu. Materyał sporny, nagromadzony między poszczególnemi mocarstwami z przyczyn bezpośrednich, ma pozostać nietknięty; z okazyi Bałkanu nikt nie chce ryzykować zawikłań.

Ta chęć utrzymania pokoju za wszelką cenę jest momentem może najbardziej znamiennym w toku przesilenia. Za wszelką cenę, gdyż roztrząsania, czynione w prasie i wśród ogółu właśnie z okazyi kryzysu, powszechnem, zdaje się, uczyniły przekonanie o krytycznych dla monarchii następstwach, grożących z pofolgowania wobec przewrotu, na Bałkanach dokonanego.

Raz jeszcze należy ująć bilans przesilenia, w stanie, w jakim się przedstawia dla Austro-Węgier.

Oto na południu monarchii powstały dwa znaczne państwa o sile, dochodzącej dziesięciu milionów ludności. Państwa te — szczególnie Serbia — zdawna oddane protektoratowi Rosyi, skutkiem postawy, zajętej przez monarchię wobec wyników wojny, pałają względem niej niechęcią; Serbia i Czarnogóra uczucia te stopniują aż do nienawiści. Ponadto w granicach Austro-Węgier żyje przeszło 10 milionów jednostek, ożywionych duchem wspólności narodowej ze Serbią, pokrzywdzoną przez Austro-Węgry, przejętych zresztą głębokim przeświadczeniem o szkodliwości systemu państwowego, nad nimi ciążącego.

Na południu monarchii wzmogło się więc olbrzymie ognisko uczuć, wrogich dla wspólnej idei państwowej.

Ale równocześnie ekspanzywny nacyonalizm rosyjski utworzył dla agitacyi swej hasło nader chwytne, a przeciw Austro-Węgrom skierowane. Obok wzmożenia tendencyi zaborczych względem zachodnich połaci kraju, objawiło się w ruchu politycznym Rosyi pogłębienie i rozszerzenie tez prawosławno panslawistycznych, powołanych wrzekomo do matkowania wszystkim innym ludom prawosławno słowiańskim.

Nastrój anty-austryacki, zbiorowe usposobienie wrogie, skierowane przeciw monarchii, doznać może ponadto przyrostu ze strony Rumunii. Opinia publiczna w tem państwie i tak z największą niechęcią tolerowała akces Rumunii do trójprzymierza, dokonany przez króla Karola. Władca ten, krwi hohenzollernowskiej, korzystając z rozgoryczenia, wywołanego w swoim czasie zaborem Bessarabii przez Rosyę, przymknął jako aliant do Niemiec i Austro-Węgier. Sojusz nie pomógł do odbicia prowincyi utraconej, a zamknął drogę do urzeczywistnienia innych aspiracyi rumuńskich, skierowanych w stronę Siedmiogrodu. Politykę monarszą poddano oddawna krytyce bardzo dosadnej, a przekonanie powszechne, domagające się rewizyi systemu polityki zagranicznej, wzmogło się — jak mię zapewniają ze strony poinformowanej rumuńskiej — w stopniu tak znacznym, iż może wywołać przewrót, systemu obowiązującego.

Bilans Austro-Węgier, z przesilenia pozostały: wrogie napięcie działające przeciw monarchii od **południa, wschodu i północy.**

Ale przyznać się godzi, iż ewentualność tych następstw, nie była zupełnie zakryta dla świadomości pewnych kół wpływowych, ale nie decydujących. To też ze strony tej powtarzały się bezustannie podniety działania energiczniejszego, snuły się plany akcyi bezwględnej i stanowczej.

Historya kiedyś wykryje przyczyny zaniedbania popełnionego. Na dziś wystarczy wskazać że fakt, wziął górę prąd pokojowy, poparty silnie intencyami Europy.

A przedewszystkiem intencyami Niemiec. Stanowisko, zajęte przez tego zażyłego przyjaciela Austryi, jest typowe dla całej polityki niemieckiej, wdrożonej pod rządami Wilhelma II. A więc gadulstwo, wyzywające arogancyą wobec słabszych, tonem peramicochon wobec „swych sekundantów“, obleśną uległością wobec przypuszczalnie mocniejszych.

W chwili największego przesilenia Bethmann-Hollweg wypowiedział sakramentalną formułkę sojuszniczą o tem, jakto Niemcy bić się będą obok Austro-Węgier. Ale zresztą nic, albo raczej wszystko przeciw Austro-Węgrom.

Pomijam okoliczność, że Niemcy, korzystając z napiętego stosunku Austro-Węgier wobec państw bałkańskich, łapczywie rzuciły się do wyeksplotaowania tego stanu rzeczy i wygryzły sojusznika z licznych pozycyi handlowych na Bałkanie. Wyższe instancye administracyjne monarchii wiedzą o szkodach wyrządzonych w tym kierunku przez Niemcy, wiedzą, ale z zębami zaciśniętymi milczą.

Pozatem przyjaznem wykiwaniem sąsiada i sojusznika, Niemcy dopuściły się wszakże efektywnej szkody w robocie dyplomatycznej Austro-Węgier. Zamiast poparcia gabinet berliński podstawiał co chwilę nogę gabinetowi wiedeńskiemu. Z usłużnością podejrzaną narzucał się bezustannie na pośrednika między Petersburgiem a Wiedniem, wszystkich używając i nadużywając środków, aby z narażeniem żywotnych interesów monarchii przekonać Rosyę o gotowości Austro-Węgier do porozumienia za wszelką cenę.

Wynik tych zabiegów niemal osiągnięty. Między Austro-Węgrami a Rosyą, Berlin doprowadził do zgody zasadniczej, a w obrębie kwestyi szczegółowych, co do których toczą się jeszcze układy, wszystkich używa sposobików, aby postulaty monarchii zbagatelizować i w czambuł zaprzepaścić.

I w ten sposób chwiejność w polityce zewnętrznej ostatnich miesięcy, pozbawiła

Austro-Węgry wszystkich widoków na opanowanie nowych sfer upływać na południu (rekompensata albańska jest igraszką), otoczyła je kręgiem nieprzyjaciół z trzech stron świata i oddała w ostatniej chwili rozwiązanie kwestyi pozostałych w ręce Niemiec — sojusznika obłudnego.

Bilans rozpaczliwy!

Dziś, jak już wiadomo, odbędzie się ponowna konferencya przywódców polskich u hrabiego Stürgkha.

Reforma wyborcza na dobrej drodze.

Kraków, 3 marca.

Sytuacya sejmowa, która wywołała taki chaos nie tylko wśród prasy, ale i w społeczeństwie, świadczy tylko o ogromnem zainteresowaniu się sprawą reformy wyborczej i konieczności jej załatwienia, chociażby dlatego, że od jej załatwienia zależy w najwyższym stopniu uspokojenie kraju i co jest ściśle z tem złączone, załatwienie spraw państwowych, mających się rozstrzygnąć w parlamencie. Trzeba by być zupełnie zaślepionym, aby przypuścić choć na chwilę, że w obecnej sytuacyi nie znalazłby się sposób na wyrównanie różnic i to przy punkcie, nie mającym nic wspólnego z właściwą reformą wyborczą i aby ten punkt był powodem rozbicia się daleko zaawansowanych rokowań. Przykre zajście na posiedzeniu Komisyi dla reformy wyborczej, które spowodowało przerwanie obrad, ba, nawet ich zupełne rozbicie, jak się z początku wydawało, nie przesądza jeszcze niemożliwości wyjścia ze sytuacyi.

Pytanie, na kogo spada odpowiedzialność za to, co się stało, i kto winien rozbicia się rokowań, niema ze samym przedmiotem nic wspólnego. Skonstatować atoli należy, że na te wydarzenia złożyła się cała suma powodów, i że były one wynikiem różnorodnych czynników. Głównym czynnikiem w takich wypadkach jest zawsze nastrój stronnictw, prowadzących układy, bo od psychicznego stanu działania polityków zależy w znacznej części powodzenie, a przynajmniej taktyka działania, przez nich wybrana. Należy z ubolewaniem stwierdzić, że w ostatnim dniu obrad, po pięciodniowych układach, zapanowało ogólne przeczulenie i zdenerwowanie we wszystkich obozach. W takim nastroju pojawił się drugi czynnik, tj. upór, przywiązujący wielkie znaczenie dla teoretycznych i drobnych formuł. Gdy się do tego doda stale działające prądy tak po stronie polskiej, jak po stronie ruskiej, przeciwne wogóle reformie wyborczej, nietrudno będzie dojrzeć właściwy powód rozbicia się układów.

Wobec tego nie może być mowy o jakiejkolwiek odpowiedzialności lub winie jednej lub kiiku jednostek. Można tylko powiedzieć, że działały tu czynniki psychologiczne, nastrój grup, i że działał, zwłaszcza po stronie konserwatystów, niezrozumiały, a w każdym razie niewytłómaczony lęk przed zradykalizowaniem, jeśli nie przed zrewolucyonizowaniem przyszłego sejmu.

Czy można było uniknąć tego zajścia, czy nie, w szczegóły wdawać się nie będziemy. Skonstatować jednak musimy, że wskutek ogólnego nieporozumienia, omyłki u działających osób zajść mogły, ale w danej chwili chodzi o środek, szybko działający i prowadzący do celu.

Tym środkiem nie może być nic innego, jak podjęcie na nowo układów. Nad tem muszą sobie polscy i ruscy politycy połamać trochę głowy, a formułka się znaleść musi i znajdzie już w najbliższych dniach.

Polepszenie się sytuacyi.

Telefonem.

Wiedeń, 3 marca.

(W ą ż). Według informacyi, otrzymanych z przewodnich kół polskich, sytuacya w sprawie sejmowej reformy wyborczej doznała znacznego, może **zasadniczego polepszenia.**

Sobotnia konferencya prezesa Lea, ministra Zaleskiego i Abrahamowicza u hr. Stürgkha. zakończyła się **stwierdzeniem nieodbitej konieczności doprowadzenia reformy wyborczej do skutku.**

Posiedzenie sejmowej komisyi dla reformy rozbiło się z powodu przyjęcia przez konserwatywną większość punktu XI. zasad ordynacyi, opiewającego:

„Z pośród postanowień o reprezentacyach powiatowych zagwarantowane będzie przez umieszczenie w statucie krajowym postanowienie następujące:

Podstawą ustroju reprezentacyi powiatowych jest system reprezentowania interesów we formie, określonej przez ustawę krajową z 12 sierpnia 1866, tak co do udziału i ilości grup zawodowych, mających składać reprezentacyę powiatu i wzajemny stosunek do siebie grup poszczególnych, jak **co do czynnego prawa wyborczego,** na którem reprezentacye powiatów mają się opierać.“

Jak wiadomo stronnictwa demokratyczne zgodziły się także na pierwszy ustęp przytoczonego wyżej punktu. Dopiero przyjęcie ostatniego zdania, petryfikującego obecne czynne prawo wyborcze do Rad powiatowych, wywołało rozbicie. Rusini i ludowcy odrzucili petryfikacyę dzisiejszego czynnego prawa wyborczego z kuryi wiejskich dlatego, że ustanawia ona po wsze czasy prawo wyboru czynnego na rzecz wójta i wyborców, desygnowanych przez radę gminną. Ten system dławi wszelką swobodną akcyę wyborczą i umożliwia zachowanie obecnych zgubnych stosunków w obrębie Rad powiatowych. Z tych przyczyn Rusini i ludowcy oparli się petryfikacyi.

Konserwatyści, w osobie p. Abrahamowicza, dowiedzieli się na sobotniej konferencyi ze strony poważnej, że stanowisko ich nie może liczyć na poparcie skądkolwiek; że muszą ustąpić wobec zgodnej opinii reszty społeczeństwa obu narodów, że wobec tego należy się zaprzątnąć ułożeniem nowej formuły, któraby mogła liczyć na przyjęcie. Formuła ta ma zastąpić zacytowany powyżej punkt XI zasad ordynacyi, który teraz będzie brmiał:

„Podstawą ustroju reprezentacyi powiatowych jest system reprezentowania interesów, przyczem **interesy narodowe i społeczne mają być zabezpieczone.“**

Przyjęcie powyższej formuły, petryfikującej już tylko interesy narodowe i społeczne, z pominięciem szczegołów co do czynnego wyboru, jest prawdopodobne.

Poseł Stapiński o sytuacyi.

Telefonem.

Wiedeń, 3 marca.

(w ą ż) Korespondent wasz miał sposobność rozmawiać wczoraj z prezesem ludowców pos. Stapińskim o sytuacyi, wytworzonej rozbiciem się układów co do reformy wyborczej.

Pos. Stapiński oświadczył:

„Zmiana ustosunkowania sił politycznych w sejmie krajowym przez zmianę ordynacyi wyborczej stała się naglącą koniecznością ludową zwłaszcza od czasu wprowadzenia powszechnego prawa głosowania do parlamentu. To jest niemożliwem, aby przedstawicielstwo sejmu stało w sprzeczności do reprezentacyi parlamentarnej, a tak jest obecnie.

„Licząc się z góry z oporem konserwatywnej większości dotychczasowego sejmu, pozostawiliśmy w zawieszeniu programowe nasze żądanie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego i poszliśmy na drogę układów kompromisowych. Układy te trwały cztery lata, aż w grudniu 1912 roku ustalono uzyskane zbliżenie stronnictw polskich w ten sposób, że przywódcy stronnictw spisali każdy osobno granice, w jakich który z nas może w swoim klubie poselskim reformę wyborczą przeprowadzić. Do zupełnego kompromisu nie doszło, więc i wszelkie wieści o zerwaniu kompromisu są nieprawdziwe. Ja np. oświadczyłem gotowość popierania takiej ordynacyi wyborczej, w której gminy wiejskie i mniejsze miasta miałyby przyznane 100 mandatów na ogólną liczbę 228, choć według stosunku ludności należałoby się tej kuryi 176 mandatów na ogólną liczbę 228, a według przeciętnej z ludności i podatku wypadłoby na gminy wiejskie i miasteczka około 130 mandatów. To już daje miarę naszej ustępliwości. Zgodziliśmy się natomiast na 45 mandatów dla obszarów dworskich, choć według ludności należałoby się im tylko około 14, a z przeciętnej ludności i podatku około 20 mandatów. Tak mówią cyfry i rachunek.

„Wbrew świadomej opinii ludu — mówił prezes Stapiński dalej — i wbrew programowi stronnictwa zgodziłem się pod przymusem konserwatystów na rozbijanie ludu na dwa obozy. a opodatkowanych bezpośrednio z dwoma głosami i resztę z 1 głosem. Musiałem się zgodzić na znienawidzoną u ludu proporcyonalność wyborów w tych okręgach mieszanych polsko-ruskich, gdzie liczba ludności rzymsko-katolickiej wynosi najmniej 35%. Wymusili dalej konserwatyści gwarancyę ustaw dla przywilejów obszarniczych i petryfikacyę dla tak wykoszlawionego projektu reformy wyborczej. Byliśmy wreszcie gotowi zgodzić się na pewną petryfikacyę Rad powiatowych, choć nie tylko Rusini, ale i ogół ludności teraźniejszy ich skład i organizacyę uznaje jeno za zawadę administracyjną i domaga się raczej ich zniesienia, niż jakiejkolwiek ochrony.

„Dla charakterystyki znaczenia — ciągnął prezes Stapiński dalej — całej tej obłudnej „ustępliwości“ konserwatystów posłużyć może najlepiej to, że opinia demokratyczna jest w tem zupełnie zgodna, iż sejm w nowym składzie przedstawiałby się w najlepszym dla ludu razie następująco: Konserwatystów byłoby 45 z obszarów dworskich, 8 ze średniej własności ziemskiej, 19 z kuryi wiejskiej polskiej, około 10 z miast, 9 wirylistów polskich, czyli razem 91 posłów konserwatywnych na ogólną liczbę 228, a więc bezmała połowa.

„Tak się przedstawiają w rzeczowem oświetleniu owe wielkie „ustępstwa“, nad którymi rozpaczają rzecznicy konserwatystów. To im za mało, więc rozbijają pracę i stają w poprzek doprowadzeniu ustawy do końca. Wolą przywieść kraj do rozstroju i wojny wewnętrznej, niż zgodzić się na skromną większość demokratyczną w sejmie. Jeżeli konser-

watyści uważają takie postępowanie za możliwe, to nikt się też gorszyć nie może tem, że lud nie ustąpi wobec tych uroszczeń garści uprzywilejowanych, choćby to miało wprowadzić chwilowe zamieszanie w kraj i państwo.

„Długo to nie potrwa, gdyż stan rzeczy jest taki, że konserwatyści muszą rychło ustąpić, jeżeli się nie zechcą zabić w opinii społecznej na zawsze. Przez ich upór kraj jest bez budżetu, kasa krajowa bez pieniędzy, najkonieczniejsze wydatki na budowę szkół, utrzymanie szpitali, inwestycye gospodarcze itd. zostały już wstrzymane z powodu deficytu. Dziesięć tysięcy nauczycielstwa ludowego z płacą 720 koron rocznie też dłużej nie da się uspokajać. Wnet pod tym naciskiem musi prysnąć buta egoistycznych obszarników.

„Że nie chcemy i nie możemy przykładać ręki do tego, aby przez przypływ nowych opłat z wódki ułatwiać konserwatystom dłuższy opór, tego nam nikt roztropny ani za grzech, ani za lekkomyślność poczytać nie może. Raczej jakiś czas poczekać z reformą finansową, a za ten czas załatwić uporządkowanie stosunków społecznych i narodowościowych w jednej czwartej części całego państwa i zadowolnić 28% ludności państwa, bo tyle wynosi ludność Galicyi."

Czem jest p. Lukacs?

Pewien wybitny dziennikarz węgierski, stale zamieszkały w Wiedniu, udzielił interesujących wiadomości o dzisiejszym prezesie ministrów węgierskich p. Lukacsu.

Na podstawie tych informacyi można zrozumieć, dlaczego Lukacs trzyma się teraz u władzy, choć ze wszystkich stron zrywa się przeciw niemu coraz to większa burza niezadowolenia, a nawet opuszcza go w chwili obecnej mąż zaufania następcy tronu, minister wyznań i oświaty, Jan hr. Zichy. Władysław Lukacs nie od dzisiaj jest mężem zaufania monarchy na Węgrzech. Jest więc raczej instytucyą, aniżeli osobistością. Gdy w 1867 roku przyszło do rozdzielenia monarchii na dwa państwa, korona uznała za stosowne mieć stale w gabinecie węgierskim człowieka, któryby ją informował dokładniej, aniżeli osobistości urzędowe, to jest prezes ministrów węgierskich i minister u boku króla, o sprawach politycznych węgierskich. Ten mąż zaufania monarszego zasiadał zazwyczaj w gabinecie już choćby dlatego, by był dokładnie poinformowany o przebiegu spraw rządowych, ale nigdy nie zajmował stanowiska naczelnego. Kto był takim mężem zaufania w pierwszych gabinetach węgierskich, tego mój informator dokładnie nie umiał mi powiedzieć. Zdaje się jednak, że był nim minister skarbu, Melchior hr. Lonyay. Pozostał nim także, jako prezes ministrów, poczem, zmuszony do ustąpienia, otrzymał tekę wspólnego ministra skarbu.

Wówczas wypływa, jako mąż zaufania monarchy, pułkownik, później generał Feyervary, zrazu sekretarz stanu w ministeryum honwedów (1872), a od 1884 minister honwedów. Feyervary pod owe lata był tylko z nazwiska Węgrem i nawet dobrze nie rozumiał po węgiersku. Gdy przemawiał w parlamencie, jego suflerem, kiedy mu brakowało słów madziarskich, był jego najzaciętszy przeciwnik polityczny, Wojciech hr. Aponnyi.

Feyervary przygotował sobie, jako męża zaufania królewskiego, właśnie Władysława Lukacsa.

Władysław Lukacs jest pochodzenia ormiańskiego. Pochodzi z rasy, która wydaje giętkich i dobrych administratorów, czy to będzie Nubar pasza w Egipcie, czy Melikow w Rosyi, albo szeregi Ormian w służbie greckiej, rumuńskiej i austryackiej. Lukacs, jako mąż zaufania królewskiego, zostawał poprzednio już lat dziesięć na stanowisku ministra skarbu. Potem znowu został ministrem skarbu w gabinecie hr. Khuen-Hedervaryego. Stale był na owych pozycyach mężem zaufania królewskiego, aż wreszcie, jak poprzednio, Feyervary, musiał zostać prezesem ministrów, choć nie bardzo się do tego rwał, ponieważ zdawał sobie sprawę, że ostatecznie po tem wyniesieniu, prędzej albo później, będzie się musiał władzy wyrzec. Dopóki jednak ma tę władzę, jest bezpośrednim mężem zaufania korony i w tem właśnie tkwi wytłómaczenie, dlaczego, pomimo wszelkich ataków opozycyi, jego stanowisko jest tak silne.

Dlaczego prezydent Taft odrzucił Bill antyimigracyjny.

Prasa polska powinna zwracać jak najpilniejszą uwagę na protest, który prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przed swojem ustąpieniem w dniu 4 marca założył przeciw uchwaleniu nowej ustawy, mającej cel ograniczenia napływu nowych emigrantów z Europy.

Uchwalenie nowej ustawy leżało w interesie zorganizowanych związków robotniczych, które nie chcą dopuszczać na terytoryum Stanów Zjednoczonych świeżych sił roboczych, ponieważ te siły robocze podejmują się pracy za każdą cenę i w ten sposób uniemożliwiają związkom robotników amerykańskich wywalczanie wyższej zapłaty. A ponieważ w ostatnich latach siły robocze do Stanów Zjednoczonych napływają głównie z Europy wschodniej i z Azyi Mniejszej (Ormianie), t. j. krajów, gdzie oświata stoi stosunkowo dosyć nizko, przeto inicyatorzy tej ustawy wpadli na myśl, by przeprowadzić klauzulę, domagającą się od każdego przybysza do Stanów Zjednoczonych umiejętności czytania i pisania.

Tymczasem prezydent Unii, Taft, po zbadaniu sprawy, nabrał przekonania, że uchwalenie tej ustawy byłoby dla przyszłości Stanów Zjednoczonych stanowczo szkodliwem. Przedewszystkiem dlatego, że jeszcze olbrzymie obszary ziemi, zwłaszcza w stanach zachodnich, leżą odłogiem i czekają rąk, które zdołałyby je użyźnić. Ponieważ wschodnia Europa i Azya Mniejsza dostarczają głównie robotników rolniczych, przeto napływ z owych stron do Stanów Zjednoczonych jest dla tych ostatnich korzystnym. Powtóre, prezydent Taft wcale nie był zwolennikiem teoryi, że wśród ludności na punkcie oświatowym ciemnej, gnieździ się zamiłowanie do zbrodni i występków. Przeciwnie, hołduje on zapatrywaniu, że ludzie inteligentni, napływający z Europy do Ameryki, są przeważnie rozbitkami życiowymi, podczas, gdy ludzie prości, ale fizycznie zdrowi, na wypadek znalezienia pracy, są bardziej odpornymi na wszelkie pokusy moralne, niż inteligencya i półinteligencya. Wreszcie prezydent Taft nabrał przekonania, że już druga generacya owych mało oświeconych przybyszów, wychowana w szkołach amerykańskich, liczy obywateli, którzy przeważnie są zazwyczaj bardzo przywiązani do nowej ojczyzny.

Z tych powodów prezydent Taft założył protest przeciw uchwaleniu ustawy antyemigracyjnej i uniemożliwił jej dojście do skutku.

KRONIKA.

Z niedzieli. Jak to już spostrzegł jeden z bystrych dziennikarskich obserwatorów-kronikarzy krakowskich, wiosna tego roku przyszła do nas w lutym. Niedługo jednak bawiła. Po krótkiej nieobecności wróciła zima i niewiadomo, co nam jeszcze przysłowiowo zmienny marzec przyniesie może. Na razie, wczoraj mieliśmy wiosenne słońce i wogóle wiosenne niebo, przy wcale zimowym mrozie. Nie można powiedzieć, aby ta kombinacya nie podobała się krakowianom i aby nie była przyjemną do przechadzki, a nawet flirtu. Owszem, przeciwnie — jak mówi pan Jakób od Figla. Na wyiskrzonem wogóle prześlicznie niebie (ciemno-granatowy strop i srebrne gwoździe — sezonowy strój firmamentu) teraz właśnie najjaśniej świeci Wenus; koty, jak wiadomo, choć nie znają się na astronomii, bardzo gorliwie wyciągać zwykły z tego konsekwencye. Słyną również marcowi kawalerowie... Wracając do rzeczy, tj. do niedzieli, stwierdzić trzeba, że upłynęła ona wesoło i mniej więcej normalnie, tj. jednym na spacerze i flircie, drugim „na handelkowaniu" — nie bacząc na obradujący jednocześnie w „Sokole" wiec antyalkoholiczny. Z godnych uwagi wypadków zanotować należy, że na wiecu samym nikt się nie zalkoholizował, chociaż wielu zaciętych przeciwników alkoholu przyszło już na wiec po zniszczeniu porządnej porcyi tego wroga ludzkości; są to antyalkoholiści czynni. Poza tem, spokój i porządek panują i panowały w Krakowie.

Wiec w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta odbył się wczoraj popołudniu w sali „Sokoła". Uczestników zebrała się liczba znaczna. Referowali pp.: poseł dr. Biały (ludowiec) i urzędnik kolejowy Tabaczyński, eleuteryk wszechpolsko-demagogicznego autoramentu. W tonie, praktykowanym na wiecach w pow. chrzanowskim, przypisał on winę pijaństwa w Krakowie... radzie miejskiej, nazywając ją bardzo obrazowo „instytucyą skorumpowaną i strupieszałą", kierowaną „przez parobków żydowskich." Później zabierało jeszcze głos kilku mowców; między innemi fachowo antyalkoholiczny wykład miał dr. Pilz. Przyjęto w końcu rezolucyę, domagającą się ścisłego przestrzegania ustawy przeciwko opilstwu i zamykania szynków w niedzielę i święta.

Na dzierżawę teatru miejskiego wpłynęło pięć ofert. Zgłosili je pp: Dante Baranowski, Kazimierz Gabryelski, Tadeusz Pawlikowski, Michał Tarasiewicz i Teofil Trzciński. W grę przy decyzyi wchodzić jednak będą tylko pp: Teofil Trzciński i Tadeusz Pawlikowski. Co do p. Tarasiewicza, którego kandydatura jest sympatyczną, podnoszą w kołach radzieckich, że doświadczenia, poczynione z dyrektorami-aktorami nie wychodziły miastu na dobre.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa. Wczoraj odbyło się w Podgórzu posiedzenie Komisyi podgórskiej Rady miejskiej w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa. Uchwalono wszystkie ułożone wspólnie warunki zaakceptować. Tylko co do jednego punktu zdania były podzielone. Nad tym jednym punktem odbywać się będą w tym tygodniu dalsze narady w magistracie krakowskim, który o zarzutach przeciw niemu zawiadomiono. Ponieważ sprawa nie przedstawia zbytnich trudności, należy przypuszczać, że zostanie wkrótce pomyślnie załatwioną, tembardziej, że opinia publiczna obu miast domaga się istotnie załatwienia tej najżywotniejszej dziś dla obu miast sprawy.

Reforma wyborcza w Krakowie. Na sobotniem posiedzeniu Komisyi statutowej powzięto w sprawie reformy wyborczej bardzo zasadniczą uchwałę, mianowicie zgodzono się na podział wyborców na ogólną kuryę opodatkowanych i na kuryę powszechną, względnie kuryę nieopodatkowanych. Obecnie musi być jeszcze na podstawie statystyki przestudyowaną kwestya, ile wyborców będą liczyć poszczególne klasy, których jest trzy. Specyalnie chodzi tu o klasę trzecią, co do której nie powzięto jeszcze jasnej uchwały.

P. Kosobucki zrezygnował. P. Kosobucki złożył onegdaj godność prezesa krakowskiej Izby rękodzielniczej, motywując krok swój tem, że, zostawszy prezesem Kraj. Związku Izb i stowarzyszeń rękodzielniczych Galicyi zachodniej, nie może równocześnie pełnić obowiązków prezesa Izby. Wczoraj odbył się w Izbie rękodzielniczej wybór nowego prezesa. Wybrany został p. Stankiewicz, starszy cechu blacharzy. Kandydatura p. Repetowskiego, starszego cechu introligatorów, upadła.

Wieczór Wagnera, który się odbędzie dzisiaj w Starym Teatrze, obudził niebywałe zainteresowanie; bilety są już prawie na wyczerpaniu. Program tego koncertu jest w istocie w naszych stosunkach czemś niezwykłem, jednoczy bowiem trzy tak świetne siły artystyczne, jak znakomita śpiewaczka opery hamburskiej Matylda Lewicka, znany śpiewak wiedeński »Volksoper« J. Mann i wreszcie tak popularny już w Krakowie Artur Rubinstein. Wielką atrakcyą jest też duży fragment z II aktu „Tristana" po raz pierwszy wykonany w Krakowie.

Koncert L. Cortillego, zapowiedziany na środę, potrafił nawet w groźnem sąsiedztwie koncertu Paderewskiego pociągnąć licznych miłośników śpiewu. Sala zapowiada się pełna. Wyborny śpiewak, który przybywa do Krakowa po świetnym ostatnim sukcesie w Berlinie, gdzie jeden z krytyków przyrównywał go do Carusa, da nam poznać w programie fragmenty ze swych najlepszych partyi operowych, oraz szereg pieśni polskich, francuskich i niemieckich.

Dyrekcya kolei donosi nam: Z dniem 1 maja 1913 zamienia się dotychczasową nazwę stacyi Dąbrowa, na szlaku Tarnów-Szczucin, na »Dąbrowa koło Tarnowa«, a nazwę przystanku i ładowni Kąty, na szlaku Bolęcin-Jaworzno, na »Kąty koło Chrzanowa«.

Wybory do rady miejskiej w Bochni. Wynik wyborów, z dzienników już znany, okazał dosadnie niezadowolenie mieszkańców naszego miasta z dotychczasowych rządów; partya magistracka padła na całej linii, we wszystkich 3 kołach, udało jej się wprowadzić do rady zaledwie 4 radnych na 18-tu.

Do zwycięstwa opozycyi przyczyniła się w znacznej mierze czystość wyboru, jakiej od lat w mieście naszem nie pamiętamy, a to dzięki energii i bezstronności komisarza rządowego p. Stanisława Jedlińskiego, który agitacye w budynku wyborczym uniemożliwił.

Mimo to partya magistracka, przeprowadzająca wybory i posiadająca ster rządów miejskich w swych rękach, wniosła protest z 3-go koła, polecając podpisanie tegoż p. Nakielnemu, nauczycielowi ludowemu.

Opozycya nie mając powodów do protestu,

czekać będzie cierpliwie na załatwienie tegoż przez władze miarodajne.

Znamiennem przy całych wyborach tegorocznych jest to, że główny wódz partyi magistrackiej, który chciał mianować radnych miasta, nietylko spowodował upadek burmistrza w 3-ciem kole, ale sam chcąc koniecznie dostać się do rady, zrzucił pychę z serca i chodząc od domu do wyprosił dla siebie potrzebną ilość głosów.

W poprzedniej korespondencyi była wzmianka, że szósty radny drugiego koła przez szachrajstwo dostał się do rady, otóż zaznaczyć muszę, że korespondencya ta nie pochodzi z komitetu opozycyi.

Wieczór styczniowy w Wiedniu. Z Wiednia telefonują nam: Staraniem komitetu miejscowej partyi socyalistycznej polskiej odbył się wczoraj przed południem w sali „zum grünen Baum" uroczysty poranek styczniowy. Słowo wstępne wygłosił poseł Hudec, odczyt o roku 1863 panna Schererówna, bracia Emil i Julian Szutkowie odegrali kilka utworów na skrzypcach i fortepianie, śpiewał p. Malicki, „Redutę ordona" deklamował p. Matusiński. W uroczystości wzięli udział dwaj uczestnicy powstania pp. Adam Kłoskowski, em. urzędnik kolei południowej i p. Piotr Kruczek, przemysłowiec. Obu obsypano kwiatami. P. Kłoskowski z estrady podziękował w gorących słowach za owacyę.

Teatr świetlny „Uciecha", Starowiślna 16. Program bieżący (od soboty dnia 1 do piątku włącznie dnia 7 marca b. r.) jest jak zawsze pierwszorzędny i urozmaicony. Na pierwszem miejscu wymienić należy dramat bardzo piękny i zajmujący pod tytułem: „Na gruzach szczęścia". Dalej idą wesołe komedye: „Bohaterski mowca i rysowniczka", oraz „Dwaj grubi kochankowie". Z dziedziny natury śliczna wycieczka po Norwegii. Najnowszy „Przegląd Tygodniowy", urozmaicony paryskiemi modami i epizodami zajmującymi z różnych części świata. Amerykański dramacik „Mieszkańcy gór" i wykwintne humoreski dopełniają całości.

Oprócz powyższego programu „Uciecha" wystawia „Życie Benjamina", Od syna karczmarza do bankiera, Opowieść z życia.

W roli tytułowej p. Grossmann, artysta teatrów wiedeńskich, rodem z Podgórza. Obraz, który cieszył się we Lwowie ogromnem powodzeniem.

„Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza przedstawi teatr „Uciecha" w najbliższym czasie.

Z teatru Nowości. Wczorajszy program przyniósł nam prawdziwą sensacyę w osobie znakomitego włoskiego artysty i transformisty „Lampo". W części pierwszej okazał się niezrównanym brzuchomówcą, a produkcye jego z trzema mechanicznemi lalkami wywoływały salwy śmiechu. W części drugiej odegrał sensacyjną aktówkę p. t. „Lampo zaproszony", dając 6 różnorodnych typów i 120 błyskawicznych transformacyi. W części trzeciej pokazuje wszystkich najznakomitszych kompozytorów. Jednem słowem jest to genialny artysta, którego występy ściągać będą codziennie z pewnością tłumy publiczności. Drugą połowę programu zapełnia kabaret, w którym pp.: Talajner i Karbowski święcą prawdziwe tryumfy, oraz znakomita 1-aktówka p. t.: „Ach ten kodeks małżeński". Bawiono się nagół znakomicie.

Hamburg Amerika Linie. Założonem zostało Towarzystwo to w roku 1847, z małych zaczątków nasamprzód z okrętami żaglowymi, następnie z parowcami, rozwijało się coraz bardziej, a dzisiaj stało się roztropnością kierowników i dobrocią urządzeń parowców pierwszem i największem towarzystwem okrętowem w świecie. Rozporządza flotą 179 wielkich parowców oceanowych, 229 statków rzecznych i lżejszych. Towarzystwo Hamburg Amerika Linie stara się przy powiększonych rozmiarach statków również i o większą pewność i wygodę jadących. Statki zaopatrzone są we wszystkie wypróbowane przybory ratunkowe, łodzi mają tyle, ile potrzeba, aby pomieścić wszystkich jadących. Szczególniej klasa II i międzypokład otrzymały wiele udogodnień.

Z Sokoła Podgórskiego. Staraniem Koła dramatycznego „Sokoła" w Podgórzu, odegraną zostanie dnia 16 marca, a nie 9 marca, jak poprzednio w dziennikach doniesiono, sztuka trzechaktowa wierszem, wyróżniona na konkursie dramatycznym we Lwowie, pióra p. Aleksandra Szury, literata krakowskiego p. t. „Pożoga". Ilustracyą muzyczną skomponował znany muzyk p. Stanisław Ekier. Reżyserya spoczywa w wytrawnych rękach p. Sobolewskiego. Oprócz sztuki wejdą w program: słowo wstępne, oraz chór i orkiestra Sokoła. Wieczór ten, ku uczczeniu pięćdziesiątej rocznicy ruchu zbrojnego 1863 roku budzi zainteresowanie.

Demobilizatya w Austryi i Rosyi.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Petersburg, 3 marca.

380.000 żołnierzy, którzy w jesieni ubiegłego roku mieli być uwolnieni z wojska, a zostali zatrzymani z powodu międzynarodowego przesilenia, zostanie puszczonych do domów jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia. **Rząd rosyjski porozumiał się z rządem austro-węgierskim co do przeprowadzenia demobilizacyi i w najbliższych dniach zostaną wojska z granicy austryacko-rosyjskiej ściągnięte.**

Przygotowanie do pokoju na Bałkanie.

Telegramy własne „Gazety Pon."

Londyn, 3 marca.

Biuro Reutera dowiaduje się: W ostatnich dniach poczynili posłowie tureccy u wielkich mocarstw **nowe propozycye**, które jednakże **uznane zostały za nieodpowiadające.** Jest wszelki powód do przyjęcia, że podczas ostatnich 24 godzin dowiedziano się z oficyalnego źródła, iż oczekiwana **odpowiedź Turcyi będzie** na skutek świeżych decyzyi, powziętych w Konstantynopolu, **zawierała przyjęcie noty kolektywnej mocarstw.** Niemniej jednak trzeba być na to przygotowanym, że urzędowe zawiadomienie o tem nie nastąpi przed upływem jednego lub dwóch dni, gdyż mało jest prawdopodobieństwa, aby odpowiedź Porty przed początkiem przyszłego tygodnia została urzędownie podaną do wiadomości. Jeżeli, jak na to z pewnością liczą, odpowiedź Porty będzie możliwą do przyjęcia, mocarstwa, w których ręce Turcya odda swoją sprawę, będą miały najpierw zadanie wybadać, czy sprzymierzeni są skłonni przyjąć pośrednictwo Europy, oraz czy z powodu ponownego podjęcia kroków wojennych nie zmieniły się warunki, pod którymi byliby gotowi zawrzeć pokój. Dalej dowiaduje się Biuro Reutera, że wynikające z wojny kwestye finansowe będą zbadane i uregulowane przez złożoną z Francuzów komisyę techniczną w Paryżu, która będzie obradować na Quai D'Orsai. Gdy już jednak warunki pokoju będą ustalone, wszystkie mocarstwa zamianują swoich zastępców, którzy będą brali udział w pracach tej komisyi. Komisya ta zajmie się sprawą części tureckiego długu państwowego, którą mieliby objąć sprzymierzeni oraz wszystkiemi innemi sprawami natury finansowej i gospodarczej, jak np. sprawa kolei itp. związanemi ze zmianą stosunków na półwyspie bałkańskim.

Konstantynopol, 3 marca.

Ze strony Porty dementują londyńską wiadomość Aj. Stefani, że Turcya powierzyła w zupełności mocarstwom sprawę pokoju. Również zaprzeczają owe wiadomości, jakoby w Petersburgu odbywały się rokowania z półurzędowymi przedstawicielami Rosyi. Mimo tego obiega pogłoska, że dyplomata turecki ma bezpośrednio wyjechać do Petersburga, względnie już wyjechał.

Rosya ułatwia zawarcie pokoju.

Konstantynopol. Rosyjski poseł przedsięwziął u Porty „demarche" i prosił o pozwolenie dla cywilnej ludności Adryanopola na opuszczenie miasta. Słychać, że ambasador uczynił także Porcie kilka propozycyi, zmierzających do ułatwienia zawarcia pokoju.

Odgłosy wojny.

Konstantynopol. Wysłany do Gallipoli X korpus armii został, zdaje się, w całości przetransportowany z powrotem. Dziesięć parowców wyładowało wojsko w San Stefano, inne wojska wyładowano w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Według doniesienia jednego z dzienników, krążownik „Hamidie" przybył na wody koło Rodos.

Pod Skutari.

Belgrad. Według dzienników, generał Bojowic został mianowany komendantem armii, oblegającej Skutari i już odjechał na miejsce.

Słychać, że rezerwiści trzeciego powołania będą urlopowani na 3 tygodnie z powodu wiosennych robót polnych.

Winowajcy klęsk.

Konstantynopol. Rząd zamierza utworzyć trybunał sądowy wojskowy dla sądzenia sprawy oficerów, którzy zawinili klęski pod Kirkilise i pod Lüle Burgas, rzekomo także i komendanta armii wschodniej Abdulaha baszy i komendanta kawaleryi księcia egipskiego Aziza baszy. W sprawie tej zapadnie decyzya na dzisiejszej radzie ministeryalnej.

Turcya się stara o pieniądze.

Konstantynopol. Ministerstwo skarbu podjęło na nowo rokowania z francuskiem Towarzystwem latarni morskich o przydłużenie przywileju tego towarzystwa o dalszych 25 lat, przyczem towarzystwo ma dać rządowi tureckiemu zaliczkę 500.000 funtów. Różnice istnieją jeszcze tylko co do dwóch punktów nowego kontraktu.

Sprzysiężenie w Konstantynopolu.

Knostantynopol. Rząd jest przekonany, że sekretarz Sabah Eddina Lutwi bej jest głową sprzysiężenia. W razie upadku Adryanopola i zajęcia Gallipoli miano urządzić demostracyę. Zawikłani w tą aferę b. komendant Konstantynopola, pułkownik Sawfet i b. prefekt policyi Rassik — uciekli.

Kongres albański.

Tryest, 3 marca.

Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu kongresu albańskiego odczytano odpowiedź włoskiego ministra spraw zewnętrznych, wyrażającą Albańczykom życzenia wolności i pomyślnego rozwoju. Wygłoszono kilka mów. Wśród uczestników kongresu rozdzielono widokówki z podobiznami ministrów Berchtolda i San Giuliana. Na posiedzeniu popołudniowem przemawiał adwokat Lahara, który zakończył przemówienie okrzykiem na cześć trójprzymierza. Del. Giorgia oświadczył, że Albania może spokojnie powierzyć swe interesy Austro-Węgrom i Włochom. Wszyscy mówcy dalsi wyrażali się w tym duchu. Del. Bandelo wyraził podziękowanie dla cesarza Franciszka Józefa za przychylne popieranie Albanii. Zgromadzeni wznieśli okrzyk na cześć cesarza Franciszka Józefa i Austryi. Przewodniczący kongresu podniósł konieczność, **aby Albania obejmowała wszystkie cztery albańskie wilajety, a** także i okolice, które obecnie zajęte są przez nieprzyjaciół. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Datki na wojsko w Niemczech.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Berlin. „Berl. Tagbl." donosi, że jednorazowe daniny od majątków, dla pokrycia jednomilionowego wydatku na cele wojskowe, będzie bardzo znaczne i narazi ludność na bardzo ciężkie ofiary. Nie jest wykluczonem, że wysokość tego datku będzie wynosić ½% od majątku. Majątki do 50.000 marek będą od tego datku wolne. Wolne od wszelkich podatków majątki panujących książąt będą tym razem także objęte tym podatkiem. O stałem opodatkowaniu majętności książęcych niema jednak mowy.

Rewolucya monarchiczna w Portugalii.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Lizbona, 3 marca.

Według wiadomości z Oporto, została gwardya republikańska zaalarmowana z powodu wieści o **rozruchach rojalistycznych**, które na prowincyi miały przybrać **groźny charakter.** Obawiają się **zamachu stanu ze strony rojalistów.** Do miejsc, objętych ruchawką, wysłano wojsko, w tem kilka kompanii artyleryi.

TELEGRAMY.

Galicya a wystawa w Kijowie.

Kijów. (Pet. aj. tel.) Przybyli tu reprezentanci ludności galicyjskiej, celem powzięcia decyzyi w sprawie udziału Galicyi w wystawie kijowskiej.

Eksport maki do Serbii.

Belgrad. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w porozumieniu z radą ministeryalną, na podstawie którego zezwolono na wolny od cła dowóz mąki do Serbii, aż do dalszego zarządzenia.

Sufrażystki.

Londyn. Wczoraj kilkadziesiąt sufrażystek grało na katarynach i zbierało za to pieniądze na sufrażystki. Publiczność kilkanaście z nich obiła, tak, że musiały się schronić pod opiekę policyi.

Aresztowanie „świętego" mnicha.

Petrozawodsk. Mnich Inocenty, którego skazano na zamknięcie w klasztorze, opuścił klasztor

samowolnie przy pomocy swoich zwolenników, którzy przybyli w liczbie około 500. Policya aresztowała Innocentego. Wśród tłumu, jaki za nim podążał, znajdowało się wielu chorych z poodmrażanemi rękami i nogami. Wysłano do nich oddział czerwonego krzyża.

Na granicy chińskiej.

Petersburg. „Rjecz" donosi z Irkucka: W Cicikar odbywa się żywy ruch wojskowy. Z Mukdenu przysłano tam 12 dział polowych niemieckiej prewenieneyi z amunicyą; z Pekinu odeszła artylerya.

Kradzież w magistracie warszawskim

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Warszawa. Wczoraj rano zauważono w kasie magistratu w Warszawie brak 30,000 rubli. Pieniądze w ilości 80,000 rb. przeniesiono ze skarbca głównego do kasy pomocniczej i tu przy liczeniu zauważono brak 30,0000 rubli.

Natychmiast sprawdzono wszystkie dowody i dokumenty i przekonano się, że istotnie pieniędzy brak. Do skarbca są tylko 3 klucze, które przechowują prezydent miasta, kontroler główny i kasyer główny. Aresztowano głównego licznika p. Dmitriuka, lecz żadnych poszlak przeciwko niemu niema.

Z TEATRU.

(„Szkoła mężów" i „Pocieszne wykwintnisie" Molière'a.)

Molière, nieśmiertelny Molière, który był ojcem i bezpośrednim mistrzem całego naszego komedyopisarstwa w XVIII w., od Bohomolca aż do Zabłockiego; Molière, z którego geniusz Fredry brał inspiracyę wewnętrzną do swoich utworów, którymi stworzył teatr polski — ten Molière nie był właściwie tłumaczony na język polski. Grano u nas najpierw sztuki Molière'a podług przekładów niedokładnych lub literacko niedbałych; później przetłumaczono starannie kilka pojedynczych utworów, jak „Świętoszka" (K. Zalewski), „Georges Dandin" (Z. Sarnecki), „Sawantki" (L. Rydel); lecz o przekładzie całości dzieła Molière'a nawet nie marzono.

Niełatwe to zresztą było zadanie. Ożywianie „klasyków" wszelkiego rodzaju, umożliwienie swobodnego i pełnego porozumienia z nimi ludziom współczesnym — to trud prawie niewdzięczny, a w każdym razie na większą zakrojony miarę; zwłaszcza zaś klasyków jak Molière tak nawskróś przenikniętych nietylko duchem, ale i stylem estetycznym swej epoki. Ażeby takie zadanie wykonać nietylko „poprawnie", trzeba w tłumaczeniu wprost współtwórczości, opartej na pewnem pokrewieństwie duchowem z danym pisarzem. A przytem ogromnego zapału, umożliwiającego ogromny wkład energii w pracę.

Że pierwszy warunek był obecny w Żeleńskim — Boy'u, o tem wiedzieli wszyscy. Duch „frivolny", duch wesołego sceptyzmu, zabarwionego światopoglądem mocno afrodytyczym, który unosił się nad jego piosenkami — dostatecznie przekonywał o jego pokrewieństwie z francuskim „esprit". Swobodne zaś, twórczę władanie polską mowa, w jego rękach podatną do wyrażania wszystkich niespodziewanych, figlarnych zwrotów myśli, dowcipów, kalamburów i plastycznej jako tworzywo muzyczne, a zawsze pełnej jędrności — predestynował go niejako na tłumacza utworów gallijskiej muzy. Jakoż wkrótce przekład niezrównanej książki Balzaca „Małe niedole pożycia małżeńskiego" przekonał wszystkich, co to był za tłumacz, kiedy chciał. Ale żeby chciał ten filar Zielonego Balonika jąć się tak wielkiego i poważnego zakresem dzieła, tego nikt się nie spodziewał.

A jednak stało się. Różni ojcowie i guwernantki narodu, których nieraz Boy żartem krotofilnym zgoła nieprzystojnie w ich powadze połaskotał, pokłonić się mu teraz muszą. Dzieki figlarnym skłonnościom tego wesołego psotnika mamy teraz przekład najkompletniejszy dzieł Molière'a, jakiego nam każde piśmiennictwo pozazdrościć może. Zaprawiwszy sobie „pióro" na rymowanych swych satyrycznych, a zawsze wdzięcznych figlikach, przystąpił Boy z całą pewnością do spolszczenia utworów rymopisarza, który nieśmiertelną tragedyę ludzkiej głupoty ujął w formę komedyi satyrycznej, niemal skończenie doskonałej w swym swoistym kształcie. I dokonał cudu na znakomicie, przelał formę cudzoziemczyzną w pysźny, jędrny kształt swojski, koloryt żywego ciała mu nadając żywą krwią polszczyzny, dalekiej zarówno od banalnej wodnistości „literackiego" żargonu, jak od trywialności współczesnej dziennikarsko-potocznej gwary.

Oddawszy w ten sposób należne uznanie właściwemu bezpośredniemu sprawcy sobotniej premiery (chociaż na tem miejscu mu się to należy), przejdźmy do samego dzieła. Estetyczna satysfakcya z takich „wznowień" mających w sobie pierwiastki wiecznej młodości utworów, równa się niemal satysfakcyi z poznania dobrej oryginalnej premiery. Zwłaszcza, gdy i sam temat jest tak nie starzejący się nigdy, jak osnowa „Szkoły mężów". Przewrotność niewieścia, jako źródło zdrady małżeńskiej — temat to jak świat stary i jak świat wiecznie młody. Mimo, że ta historya powtarzała się i powtarza niezliczoną ilość razy od przygody panny-mężatki Ewy w raju, nie sprzykrzyło się opowiadanie o niej nigdy. Dziś, gdy w życiu niewierność małżeńska jest niemal instytucyą uświęconą przez powszechną tolerancyę, a w sztuce ¾ sztuk teatralnych bierze ją za podstawę akcyi i intrygi — z przyjemnością wracamy do tych czasów, kiedy ludzie brali ją jeszcze na seryo i robili z niej tragedyę, a przynajmniej asumpt do głębokich, wszechkobiecych rozważań. Molière, który pierwszy bodaj sprawę „trójkąta" małżeńskiego na scenie mocno postawił, z czarnym pesymizmem zawodowego mizantropa wogóle, a mizogyna w szczególności, widzi proroczem okiem na głowie każdego męża rogi, a w sercu każdej kobiety nie tylko już żony, przyczajonego węża zdrady. Cnoto niewieścia, czczy dymie! — zdaje się wołać i prowadzi nas do samego źródła zdrad, „das ewig weibliche" widząc w przeniewierczości wrodzonej. Kiedy będzie nadgryzione jabłko — to kwestya obojętna, dość, że nadgryzione być musi; zatem szczęśliw prawdziwie jest tylko ten Adam, który nie zdecyduje się wyjąć sobie żebra z boku dla utworzenia towarzyszki żywota. Ten tylko mąż pewny jest wierności swej żony, który się... nie ożeni — ta oto jest filozofia stosunku między mężczyzną i kobietą, która płynie nie tylko ze „Szkoły mężów", ale ze wszystkich prawie komedyj Molière'a.

Jeżeli „Szkoła mężów" jest komedyą od pewnego stopnia „seryo", skierowującą ostrze satyry przeciwko pewnym cechom i typom ogólnoludzkim — to „Pocieszne wykwintnisie" są sobie groteskowym żartem z pewnych przesadnych konwenansów towarzyskich raczej, żartem, zrozumiałym w całej swej wesołości tylko na charakterystycznem tle epoki. Cały jego wdzięk polega na wykwintnym stylu i naiwności osób działających „z jaką biorą one za poważnie wymagania i nastroje modne, oraz całe wogóle „exterieur" życia, a z której wypływa cały komizm zarówno ich postaci, jak sytuacyi. I „wykwintnisie" i lokaje, za panów przebrani, są komiczni nieświadomie, dla publiczności tylko, ale nigdy dla siebie i bez zgóry powziętego zamiaru „zabawności". Głównem zadaniem wykonawców w tej sztuce jest właśnie wykwintne i dyskretne mimowolnego owego komizmu wydobycie.

Że zadanie to na naszej scenie nie zostanie zrozumiane i należycie wykonane, byliśmy pewni; od poczucia stylu bowiem na niej, jako całości, już dawnośmy się odzwyczaili. I rzeczywiście: zamiast wykwintnej dyskrecyi mieliśmy — szarż, zamiast naiwności — przejaskrawienie. Szczególnie celował w tem p. Noskowski, jak zwykle taki na gwałt „zabawny", że staje się przez to niemożliwy do zgodnego z charakterem sztuki traktowania dla swych partnerów, grający zawsze wyłącznie dla publiczności, nigdy i nic dla współaktorów.

Prawie równie gruntownie pogrzebano „Szkołę mężów". Robiło to chwilami wrażenie, jakby się teatr krakowski doszczętnie wyczerpał przygotowaniem w przeszłym tygodniu „Judasza" i teraz zgoła nie miał już sił. Bo, że nie ujęto trafnie charakteru i stylu całości, to poczęści zrozumiałe. Teatr francuski, z Molière'a wyrosły, ma swoja kilkuwiekową już tradycyę wyrobioną linię, gest i sposób dykcyi i smak. Trudno, kultury, potrzebnej do odnalezienia tej linii, wymagać od sceny, na której, w przypadkowej ciągłości, grają teatr Moliera i Szekspira i Wyspiańskiego, dramaty Ibsena i współczesne komedye oraz farsy, a wszystko z temi samemi prawie siłami aktorskiemi i podług jednego mniej więcej realistycznego szablonu; jeszcze poszczególni artyści, dzięki charakterowi swego talentu lub inteligencyi, mogą w tym kierunku dopisać, całość krakowskiej sceny w pewnych kategoryach utworów prawie nigdy. Ale barbarzyńskiem niedbalstwem, lekceważeniem zarówno Moliera, jak dzieła tłumacza, było niewyuczenie się i nieumiejętna deklamacya ról, tak wspaniałym wierszem, ślicznym i plastycznym językiem przełożonych. O Boyu! poeto nieszczęsny ty, jakiż los Cię spotkał zły! Możnaby tu zawołać wierszem p. Kitschmana. Zatracono Ci najważniejsze „walory" i „kontury".

Wyróżnił się korzystnie przedewszystkiem p. Stanisławski, którego „genre'em" są właśnie tego rodzaju postacie z Moliera czy Fredry, i p. Mrozowska, inteligentnie oryentująca się zawsze w wymaganiach roli. P. Bończa, hm, jest to artysta prawie genialny — ale cóż, roli nie umiał... A może to wszystko opozycya, obstrukcya, rewolucya w obecnem przesileniu teatralnem? O konkursie, rozstrzygnij się już raz! M.

Z MUZYKI.

Interesującą produkcyą był II Wieczór historyczny, urządzony staraniem profesorów konserwatoryum na dochód zasilenia ich kasy emerytalnej. Produkcyę poprzedził wykład prof. dra J. Reissa o twórczości Mozarta, któremu poświęcono cały wieczór. Z zakresu muzyki instrumentalnej wykonano kwartet g-mol przy współudziale dyr. Żeleńskiego, oraz profesorów Skarzyńskiego, Wierzuchowskiego i Czaplińskiego, oraz szereg kompozycyi fortepianowych, których świetnem wykonaniem zdobyła p. Salz-Zimmermannowa huczne oklaski. Ponadto wykonano Ave verum i ustępy ze Mszy żałobnej, a zakończono sekstetem z op. „Don Juan". Produkcyę ożywił niemało występ p. Hendrychównej, oraz prof. Ludwiga.

Pożądaną nowość wprowadził kapelmistrz Czyżowski. Są to poranki symfoniczne, wykonane przez jego orkiestrę w sali starego teatru. Pierwszy poranek cieszył się nader licznym współudziałem publiczności mimo niezwykłej pory, drugi zaś, urządzony wczoraj na dochód weteranów z r. 1863, znalazł również wielu zwolenników. Program obejmował „Drugą Symfonię" Beethovena, zagraną starannie, oraz uwerturę Mozarta do op. „La clemenza di Tito". Produkcyę zakończył p. Czyżowski odegraniem poematu symfonicznego Liszta „Mazepa".

W dniu 1-go lutego 1888 r. przekształciło Towarzystwo muzyczne w Krakowie, swą szkołę muzyczną na „Konserwatoryum Towarzystwa Muzycznego", które obchodzi obecnie dwudziestopięciolecie swego istnienia..

Skromna szkoła muzyczna, rozwinęła się z biegiem lat w poważną uczelnię, skupiającą 500 uczniów, kształconych przez kilkunastu nauczycieli. W ciągu tych 25 lat pobierało w Konserwatoryum naukę kilka tysięcy uczniów, a z nich przeszło tysiąc bezpłatnie.

Dziś wre w Konserwatoryum życie i praca, zbudził się zapał wśród uczniów i starania wśród nauczycieli o postawienie nauk na coraz wyższym poziomie wymagań.

W niedzielę wieczorem odbył się jubileuszowy popis uczniów konserwatoryum, o którym obszernie pomówimy w najbliższem sprawozdaniu. Stb.

OD REDAKCYI. Wszystkie instytucye, nadsyłające nam komunikaty, oprócz instytucyi dobroczynnych i kulturalnych, zawiadamiamy, że komunikaty uważamy za płatne ogłoszenia, za które administracya posyłać będzie rachunki.

Influenza.

Temat aktualny, wyczuwa się go w powietrzu. Zwodnicze ciepło owiewa nos rano, zimny wiatr złośliwie dmie wieczorem z taką siłą, że nasze łatwowierne, wietrzące już wiosnę nosy... czerwienieją. Wogóle nastąpił nowy podział ludności, mianowicie: na tych, którzy już influenzę... odsłużyli (czasy wojenne, więc i zwroty zastosowane), na tych, którzy powołania do niej oczekują i na tych, którzy ją właśnie mają. Widzi się ludzi wiecznie zdrowych, którzy przy czarnej kawie ruszają jeszcze lekceważąco ramionami, patrząc na zakatarzone grono przyjaciół: „Na mnie tam powietrze najmniejszego wrażenia nie wywiera... panie tego... ludzie są zniewieściali" — a wieczorem tensam jegomość pożycza w sąsiedztwie prześcieradeł, by rozwścieklony organ powonienia uspokoić. O nosie! nosie! królestwo twoje z wiosną jest wszechwładne. Tragikomiczne pole obserwacyjne przedstawiają chorzy na influenzę w lokalach publicznych. Dwóch przemysłowców, żywo rozprawia o interesach... nagle w środku zdania, na którego koniec sąsiad oczekuje z niepokojem, mówca urywa, podnosi głowę, wydyma usta,

otwiera szeroko nozdrza, krzywi się, wyczynia pełen ironii grymas, ręką czyni ruch, jakgdyby chciał powiedzieć „mój kochany, dowcip stary, jak świat!" W tej chwili jednak wyrzuca głowę tragicznie w tył, trzęsie nią z takim wyrazem smutku, jakgdyby składał sąsiadowi kondolencyę... Sąsiad patrzy głupkowato... wygrywa marsze... albo stylem pewnego dziennikarza „łupi" palcami po stole... Kelnerzy tworzą zaciekawione koło, goście uśmiechają się za parawanem dzienników. Słowem człowiek staje się karykaturą i czyni sobie wreszcie ulgę w kąciku siódmej z kolei chustki... już i tak przepełnionej. Jeżeli się influenzy nie ma w nosie, to się ją ma w gardle, czytając swój dziennik, w kawiarence, poszczekuje taki jegomość jak wysłużony pies podwórzowy, ochryple, żałośnie, to znowu cienkim dyszkantem gniewnego szpica w ataku histerycznym... a złudzenie bywa nieraz tak żywe, że otoczenie mimowiednie pod stół spogląda. Najgorszem w tej chorobie jest to, że człowiek właściwie nie jest chorym, język jest wprawdzie biały, czoło i oczy przesłania mgła, dreszcze przebiegają po skórze, ale szlachetny duch znajduje się w dobrym stanie i protestuje przeciw łóżkowicom. A panie? — niema cięższego cierpienia, jak influenza dla niewiasty, najbardziej grecki nos rozdyma się jak trąba pana słonia, oczy płaczą, cera się psuje, w nadobnych usteczkach wznosi się warga górna — grób dla urody. Nic dziwnego, że są panie, które mówią: „wolę jeszcze jedno dziecko, aniżeli influenzę". A to zaledwie koniec lutego, influenza rozciąga swoje panowanie na marzec i kwiecień. Człowiek zakatarzony miewa inteligencyę przyćmioną, najlepszym tego dowodem było, że na drugiem przedstawieniu „Judasza z Kariothu" w miejscach najbardziej tragicznych, słyszeć się dawał pośród publiczności śmiech... wolę wierzyć, że to zaćmienie inteligencyi sprowadziła influenza, aniżeli, że dusze Krakowian odwykły od zrozumienia i odczucia piękna. Że katar jest plagą teatru, rzecz znana... cisza... na ustach artysty zawisły setki dusz spojrzeniem, czeka się szeptu słów, rwących się z piersi przepełnionej bólem, a słyszy się... poszczekiwanie słuchaczy na wszystkie tony lub rozgłośne wycieranie roztkliwionych nosów... i nastrój dyabli biorą. Wiosno! wiosno! jakże ty cudowną jesteś... nad pięknem twojem rozczulają się poeci z obowiązku, podlotki z natchnienia, a cały świat — przymusowo. I to jeszcze dwa takie roztkliwione, nastrojowe miesiące in spe.

Rozmowa.

Radosnym okrzykiem wita wiele pań młodego, sympatycznego pana, zjawiającego się z wizytą w popołudniowej porze, z bukiecikiem narcyzów, a pote mpani zabiera miejsce na cacanej otomanie, gościa prosi na stojący w pobliżu fotel. „Tak, a teraz niech pan opowiada? co pan przeżył? robił? myślał?" Piękna pani przygotowuje się do słuchania, tworzy sobie pozycyę wygodną, spogląda pełna oczekiwania i zainteresowania w zakłopotaną twarz gościa...

Pani łaskawa, rozmowa — to dyalog — nie monolog! Wprawdzie są panowie, którym wystarcza słowo rzucone od czasu do czasu, by flukta ich wymowy płynęły nieprzerwanie, z nużącą jednostajnością, rzadko z tym błyskotliwym dowcipem, którem się staje solą rozmowy. I są również mężczyźni i kobiety, którzy znajdują zamiłowanie takie „w własnych słowach", że milkną, gdy partner usiłuje zamienić monolog w dyalog, ale każdy, kto posiada wewnętrzną kulturę ducha, rozumie, chociażby należał do natur cichych i lubiących odosobnienie, że rozmowa, sztuka prowadzenia rozmowy polega na wzajemnem ożywieniu ducha, szermierce zdań, na obopólnem wzbogaceniu procesu myślowego, wreszcie na dowcipnej, wesołej wymianie zdań.

Pewnego razu w gronie wielu osób znajdował się młody poeta w buduarze pewnej łagodnej artystki i gdy gospodyni kokietowała nieco swemi latami, powiedział: „W takim razie byłaby pani pierwszą kobietą, która się starzeje. Nie znam żadnej, u której zmarszczki nie byłyby omyłką natury. Kobiety nie starzeją się, czas przychodzi po nich bez śladu". Nie było to zdanie ani dowcipne, ani głębokie — ot początek raczej do ogólnej rozmowy, ale miła artystka nie umiała prowadzić rozmowy, więc zawołała: „Proszę o spokój. Nasz poeta powiedział właśnie coś pięknego o kobietach, proszę mówić dalej, słuchamy!" Biedny poeta siedział zakłopotany, bo doprawdy nie miał w tej sprawie ani słowa więcej do powiedzenia, tylko gospodyni popełniła niezręczność, zamruczał więc coś i umilkł.

Są jednak ludzie, którzy kochają wprost sadno rozmowę, wygłaszają całe mowy, przy końcu łaskawie pozwalając i innym na skromną wymianę zdań. Istnieją kobiety, które po mistrzowsku potrafią aranżować rozmowę, same nie posiadają zbyt wiele darów ducha, ale mają wrodzoną zręczność podniecenia partnera, rozpłomienienia go, zmuszenia niejako do rozwinięcia własnych darów. Nieraz ludzie o głębokiej wiedzy i wielkim duchu działają wprost paraliżująco na zebranie towarzyskie, są oni bowiem wpatrzeni w własną głąb, lub w sprawę, która ich zaciekawia do zręcznego parowania, do dowcipnej zaczepki są za wygodni, albo za ciężcy. Isą kobiety bez znaczenia, w całym tego słowa znaczeniu mierne, które umieją jednak rozpinać kunsztowną sieć zręcznego dyalogu. Siła ich leży w tem, że wiedzą, w jaki sposób zaatakować swego towarzysza, najcichszy bowiem, najmniej sympatyczny, najbardziej w sobie pogrążony człowiek ma mały, tajemniczy zameczek, któren tylko otworzyć potrzeba, a skarby z niego wypłyną. Są kobiety, które posiadają wytrych do takich zamków i dobierają się do wszystkich dusz, ma ich towarzysz tylko odrobinę dowcipu, to tę odrobinę wydostać potrafią i każą jej błyszczeć, potrafią one najskromniejszemu człowiekowi jego jedyne interesujące przejście wyłudzić, w obecności kobiety takiej mężczyzna samemu sobie wydaje się odmienionym. On, który wie, że w nim nic szczególnego nie ma, odkrywa nagle, że jest dowcipny, interesujący, że ma nadzwyczajnie oryginalne pomysły i wspaniały dar rozmowy, w rzeczywistości jednak nie jego to zasługa, tylko cud kobiety zręcznej. Przy drugiej, która tego nie potrafi, będzie on znowu nieodłosanym, niezgrabnym typem.

Wiemy przecież od dawna — o ile nie zaślepia mężczyzny próżność — że my mężczyźni kochamy kobiety nie dla nich samych, ale dla sposobu, w jaki one nas kochają. Miłość nie budzi się w nas dla osobistych zalet kobiet, tworzy ją zachwyt raczej nad tem, co ona w nas odkryć potrafiła. Dlatego nieraz brzydkie i wogóle niesympatyczne kobiety znajdują męża, ponieważ umiały przedstawić sobie tego człowieka, jak Boga, jak bohatera, a potem pozwalają mu spojrzeć w swoje serce, gdzie mężczyzna widzi samego siebie w glory i zaczyna kochać się w tem złudnem odbiciu. Nie kobieta, tylko jej ubóstwienie, jej przeidealizowanie mężczyzny, uprowadzają go. Są panny brzydkie, które po dziesięciu minutach rozmowy, przykuwają do siebie mężczyznę, bo pozwolą mu oglądać samego siebie w świetle, w którym się dotychczas nigdy nie widział. I to jest geniusz towarzyskiej rozmowy. Nie da się to nauczyć, ani rozpowszechnić, jest to dar wrodzony. Nieobdarzeni, muszą skromnie na uboczu pozostać, o tem wiemy już dawno. W wielu miastach istnieją szkoły wymowy, szkoły rozmowy nie założono jeszcze nigdzie, bo byłaby bezcelową. Książki, traktujące o tym przedmiocie są pisane przez duchy więcej niż mierne i odznaczają się przedewszystkiem mimowolną humorystyką. Rozmowy największym wdziękiem jest improwizacya, pomysł niespodziewany, przypadek, reakcya, sprowadzona wdziękiem chwili, nigdy przemyślana z góry i odegrana komedya. Rozmowy nie można prowadzić według jakichś nakreślonych reguł, polega ona na fantazyi, na wykorzystaniu chwili.

Istnieją dwa typy kobiet rozmawiających: jedna siedzi i każe się bawić, druga bawi się sama. Pierwsza robi zaciekawienie, druga słodkie, współczujące oczy. Jedna pyta i wierzy, że rozmowa jest zabawą, złożoną z pytań i odpowiedzi; druga rozmawia i wie, że rozmowa — to oderwanie się od własnej osobowości, wieczna zmiana wesołych, dowcipnych, poważnych, głębokich, mądrych i wspaniale głupich nastroi.

Są rzeczywiście ludzie, którzy nawet o pogodzie mówią interesująco. Zaczynają frazesem o śnieżycy, przechodzą do sportów zimowych, by w pięć minut powtórzyć wiersz o drogach gwiazd, a w kwadrans zajrzeć w głąb twojego serca. Mają oni w posiadaniu tę piękną tajemnicę, która im pozwala mówić o tajemnicach istnienia, a jednak dość ironicznie, by w powagę ich słów nie wierzyć. Podkład osobisty jest niemal konieczny dla zajmującej rozmowy. Mówi się: tak bywa, ale poza tem odczuwamy własnego serca nastroje, dajemy się, nie zdradzając się, oddanie musi być w rozmowie. Zresztą kobieta daje mężczyźnie przy herbacie we dwoje zupełną iluzyę wymiany dusz, a gdy ją na pożegnaniu całuje w rękę, jest dla niego znowu tak obcą i nieznaną jak przedtem. Dyalog nie powinien zwierzeń opanowywać i logicznie rozwijać, tylko rozmawiający muszą swoim dyalogiem kierować. Każda nielogiczność jest do darowania, jeżeli na czasie odbiera towarzyszowi kierunek. Z każdej rozmowy powinni ludzie wychodzić nie jako poznaniemi wzajemnie, nie z pogłębioną psycho-analiza drugiego. Rozmowa powinna być tym brawnym welonem podnoszącym [illegible] zar indywidualności, powinna okazywać jedne [illegible] wi serca po to tylko, by towarzysz domyśla[illegible] nowych zamkniętych poza niemi.

Biada głupcowi, który wszystkie zamki otwiera i myśli, że zwycięży, gdy rygle własnej duszy odemknie. W rozmowie nie powinniśmy wyczerpywać się, przeciwnie, dobrze prowadzonej rozmowie, jak morzu nadpływają coraz nowe strumienie. Rozmowa nie powinna demaskować i rabować, ale wzbogacać, nie powinna dawać, ale odbierać, nie wytrzeźwiać, ale upajać. Dar rozmowy jest słodkim i głębokim, jak jedno tylko milczenie, niezmienny i trwały to skarb, kto go posiada, może rozrzutnym być, nie biedniejąc. Ale nie posiada on wartości materyalnej, dlatego rzadko ceniony jes. Właściwie, ci, którzy go posiadają ,są to ci tajemniczy królowie bez kraju, którzy państwo swoje mają w sobie i szczęśliwemi czynią tych, którzy go udzielają.

»Uciekinierka«.

Tragikomiczna historya.

Jazda! gotów!

Pociąg błyskawiczny wyruszyć miał w drogę. W ostatniej chwili wpadła na peron młoda elegantka, za nią posłaniec z małym, ale ciężkim kufereczkiem.

— Pierwsza klasa — szepnęła zmęczonym głosem.

— Chwała Bogu! udało się nam, jedziemy! — i hardy, wesoły uśmieszek zaigrał na jej usteczkach.

Rozejrzała się niespokojnie.

Gdzież on?

Zbadała wszystkie przedziały.

Wielkie, błyszczące oczęta wyrażały obawę i niepokój.

Wysmukła jej postać w srebrno-popielatej, obcisłej sukni, oryginalny kapelusik na płowych splotach, intrygowały podróżnych.

Kogóż ona szuka?

A Wandzia zgnębiona i rozczarowana skuliła się w swoim kąciku i biła się z myślami:

Gdzież on? Czemuż niepunktualny? Czyżby ją zdradził? Niepodobna!

Oddychała ciężko i wpatrzyła się w dal osłupiałym wzrokiem.

Pociąg ruszył.

Ucie-kinierka, ucie-kinierka... — huczało jej w uszach — przysunęła ku sobie kufereczek.

Zawierał cały jej majątek, brylanty, perły, klejnoty — pamiątki po matce.

Śmiałą ręką pchnęła los swój naprzód.

Teraz uciekała w świat. Dokąd? dokąd? świdrowało w jej mózgu.

Kraków!

Bezradna stanęła przy oknie.

Głośno wywołano jej nazwisko. Telegram! Skinęła na posłańca, rozerwała depeszę.

— „Nagła przeszkoda. Przybędę później. Poczekaj w Krakowie w wiadomym hotelu."

Chwyciła za kufereczek, fiakier zawiózł ją do hotelu.

Zapisała się do księgi hotelowej, oznajmiając, że oczekuje znajomego.

Mijały godziny — wieczność!

Nareszcie zapukano do drzwi.

Proszę!

Ojciec! tutaj — tu?

Jegomość czterdziestoletni, dobrze zakonserwowany, wytwornie ubrany, jak córka — uśmiech nieokreślony...

— Jakże [illegible] się miewamy? Od kiedy to jeździemy do przyjaciółki na Kraków?

— Ojcze, bez żarcików. Widzę, że wiesz o wszystkiem.

— O wszystkiem, Wandeczko. Telegram sam wysłałem.

— Ach!

— A tak! On również otrzymał depeszę z rozkazem, żeby nie wyjeżdżał.

— A któż to nas zdradził?!

— O tem później. A więc chciałaś czmychnąć zagranicę?

— Tak, mieliśmy wziąć ślub w Wrocławiu! — odparła śmiało, patrząc ojcu wyzywająca w oczy.

— A potem co?

— O, bylibyśmy szczęśliwi, jak ojciec!

— Ach, domyślasz się?!

— Wiem dobrze, że ojciec szuka drugiej żony. Nie chcę macochy.

Uśmiechnął się.

— A więc odmawiasz zezwolenia?

— Tak, bo i ojciec nie chce zezwolić na mój ślub.

— Z [illegible] moje dziecko. Mój zięć musi być także bankierem, lekarz nie wystarczał.

— Ale dla mnie wystarcza. Dla mnie jest on mojem przeznaczeniem, wszystkiem!

— Hm, wszystkiem, wierzę, ba, wierzę! Chodził po pokoju zamyślony.

— Ojczulku — odezwała się Wandzia błagalnie — dajże mi go.

— Chciałaś wymusić zezwolenie.

— Tak, faktem dokonanym.

— Sądziłaś, że ci przebaczę?

— O, spodziewałam się na pewne.

— A, gdybyś się omyliła?

— To, to, nie byłabym szczęśliwą zupełnie...

— Tak? Zabrałaś moje klejnoty, chciałaś je spieniężyć?

— Na urządzenie mieszkania, bo praktyka nie znajdzie się odrazu.

— Fiu, fiu, jaka przezorna! Poco te dąsy? Przecież macocha już cię kocha serdecznie, a ty uciekasz, nie znając jej wcale?!

— Ojcze!

— Dzieciak z ciebie...

— Ależ kocham go tak bardzo...

— Gdyby został bankierem...

— Umiłował swój zawód tak samo, jak ojciec swój.

Spojrzał na zegarek.

Pociąg do Lwowa odchodzi za pół godziny — proszę!

Podał jej ramię. Wzbraniała się ze łzami w oczach.

A—2

— Och, co za upór! — i łagodnie ujął ją za rękę.

Szła jak automat, z pochyloną główką.

Ojciec spoglądał czule ukradkiem na swą uroczą, hardą, przedsiębiorczą córeczkę...

* * *

— Telegram! mój chłopcze.

Poważna matrona odezwała się w ten sposób do młodego człowieka.

Rozerwał pieczątkę.

„Nie odjeżdżać! Czekać!"

Bez podpisu.

Naturalnie od niej — myślał wzburzony.

— Nie jadę, mamo. Rozmyśliła się. Nagła przeszkoda.

Oczy błyszczały mu gorączkowo, tętna biły nieznośnie; widział „ją" wyraźnie, słyszał głos jej miły, czuł promieniejące od niej ciepło...

Wstrząsały nim dreszcze tęsknoty, pragnienie wielkie dobra i piękna, uosobionego w „niej", wołał: łaknę, łaknę!

Zwrócił twarz bladą ku matce, siedzącej spokojnie z robótką w ręce...

Widok matki uspokoił go, a ona pytała:

— Jakżeż to się stało? tak nagle?

— Och, mamo, niechętnie tańczę; ale w białym mazurze angażowała mnie z słodkim uśmiechem. I przeszedł jakiś prąd elektryczny przezemnie, gdy oparła się na mojem ramieniu. Tańczyliśmy długo i opowiadaliśmy sobie mnóstwo. Zdało się nam, że mieszka w nas jedna dusza...

Zamilkł.

— A potem?

— Tęskniliśmy. Nie podobna nam żyć — osobno.

— Ach, dlatego to ta chroniczna gorączka. A tak gardziłeś miłością!

— Zemściła się! matko; miałaś słuszność, im później nas ogarnia, tem gwałtowniej ujarzmia. Teraz pojmuję, że za miłość można oddać życie!

Głos brzmiał mu miękko, jakby ze skargą...

Matka kiwała głową.

— Odwieczna piosenka miłości!

* * *

— Dokąd wieziesz mnie, ojcze?

— Do twej macochy przyszłej.

— Ach, nie chcę, nienawidzę jej...

— No, no, poznacie się bliżej!

— Oddaj mi go, ojcze!

— Zobaczymy....

Pociągnął ją za sobą na schody, Wandzia łkała cicho...

Ojciec ogarnął swą pieszczoszkę kochającym wzrokiem, imponowała mu swą miłością: Porzuciła wszystko dla jednego.

Poważna matrona chwyciła ją w objęcia.

— Będziemy przyjaciółkami, Wandziu!

— Ojcze!

Krzyk zachwytu wyrwał się z piersi dziewczyny, obsypała dłoń matrony pocałunkami.

Jego matka!

Usiadła na kozetce u stóp matrony, rozpoczęła się spowiedź serdeczna.

Wkrótce zjawił się „on"; „uciekinierka" z okrzykiem radości padła w jego ramiona.

Blask szczęścia opromienił dwie pary.

„Uciekinierka" dotarła do celu!

Marya Český.

Kobieta i postęp w Ameryce.

Ruch kobiecy w Ameryce nie miał za podstawę tej konieczności, jaką wytworzyła w Europie liczebna przewaga płci żeńskiej nad męzką, ponieważ na 1.000 mężczyzn przypada tam 953 kobiety, pomimo tego rozwinął się jeszcze silniej, aniżeli w Europie. Mrs i Miss van Vorst twierdzą w swojej książce p. t.: „Pracująca kobieta", którą słowem wstępnem zaopatrzył Roosewelt, że są w Ameryce gminy fabryczne, w których się wogóle nie słyszy o małżeństwie i o rodzinach. Spotyka się tam stare panny na przeróżnych stanowiskach, zadowolone ze zdobytego bytu, młode, mające chleb w rękach, wstępują w ich ślady i nie chcą wychodzić za mąż, a gdy decydują się na małżeństwo, to nie chcą mieć dzieci. I nie dzieje się tak tylko w klasach zamożnych, ale we wszystkich bez wyjątku.

„Postęp kobiet amerykańskich — mówi inny powieściopisarz tamtejszy — wywarł wpływ, jakiego się nie spodziewano. Uczyniono w Ameryce wszystko, by kobiecie dać możność rozszerzenia jej wiedzy, zdobycia niezależności, by nie potrzebowała pomocy mężczyzny, była samoistną i... rezultat był wspaniały. Amerykanka stała się doktorem, prawnikiem, przemysłowcem, profesorem... spotykamy ją na wszystkich stanowiskach pracującą i zadowoloną z pracy. Ale gdy uczyniono wszystko, by jej stanowisko socyalne zrównać z mężczyzną, zaczęła się ona zachowywać tak jak gdyby nigdy nie była kobietą..."

I jest to wynik zupełnie naturalny, praca zawodowa oddala kobietę od myśli o gnieździe rodzinnem, ponieważ ma ona tylko siły pojedynczego człowieka i dwóch prac, wymagających całego jej skupienia i oddania, wykonywać nie może. A jeżeli je w poszczególnych wypadkach wykonuje, to rozdrabnianie indywidualności, wieczny wysiłek w dwóch kierunkach, czyni z niej istotę nerwową, w stosunkowo bardzo niewielkim przeciągu czasu niezdolną do jakiejkolwiek pracy.

Według statystyki, wydanej przed kilku laty w Stanach Zjednocz., pracowały tam kobiety w następujących zawodach, mianowicie było: 3405 kobiecych duszpasterzy (anglikańskich), 1000 adwokatek, 7394 doktorek, 787 dentystek, 2193 dziennikarek, 1040 architektek i rysowniczek budowlanych, 1271 urzędniczek bankowych, 946 akwizytorek, 324 kobiet służących w zakładach pogrzebowych, 409 w elektrowniach, 45 maszynistek i palaczek, 7 konduktorek, 31 hamowniczek, 10 magazynierek, 91 dzwonniczek, 5582 fryzyerek i golarek, 2 urzędniczki aukcyjne, 281 zbieraczek włosów, 87 pszczelarek, 440 kelnerek, 167 murarek, 1320 leśniczek i traperek, 83 czyścicielek obuwia, 5 sterniczek, 79 parobic stajennych, 6663 pomocnic handlowych, 196 kowalek, 8 blacharek, 1805 rybaczek, 625 pracownic w kopalniach węgla ,59 w kopalniach złota i srebra, 2 chaufenrki, naturalnie oprócz całych armii nauczycielek, bon ,pielęgniarek, służących i robotnic fabrycznych i t. d. Oprócz tego posiada Ameryka kobiecych Jockei, pocztylionów, grabarzy, strażaków ogniowych, a nawet... katów.

I w miarę jak kobieta uzyskała tam coraz szersze pole pracy zawodowej i umysłowej, o tyle również traciła poczucie kobiecości.

Gdy czytamy broszury amerykańskie o fizycznym i umysłowym rozwoju kobiet tamtejszych, spostrzegamy dziwny podział: kobiety-pracownice coraz mniej zależne, ale utracające coraz bardziej wdzięk właściwy kobiecie, i zastęp kobiet dbających ili tylko o ten wdzięk właśnie.

W Ameryce, kobiety i dziewczęta ćwiczą się w jeździe na kole, fechtunku, strzelaniu, kopaniu piłki. Przesada w uprawianiu tych sportów doprowadziła w Ameryce do tego, że typ kobiety w ostatniej generacyi mocno się zmienił. Przez zaprowadzenie atletyki i ćwiczeń gimnastycznych na wolnym powietrzu, dziewczyna amerykańska zatraciła miękki wdzięk konturów i linii kobiecych, stała się wysoką, płasko-piersiną, bezbarwną; przeprowadzone ćwiczenia wykazały zastraszający (dla estety) rozrost rąk i nóg, słowem wytworzyła coś pośredniego między mężczyzną i kobietą, płeć trzecią.

Każdą wolną godzinę Amerykanka poświęca Golfowi, Hockeyowi, klubom i gimnastyce i ta skłonność do atletyki, sportów, życia klubowego zabija w Amerykance powoli ale nieubłaganie zmysł macierzyństwa, pragnienie gniazda rodzinnego. Rozmawiając o swoich sportach, Amerykanka zatraca zrozumienie dla podstawowych zagadnień bytu kobiecego. Ale nie tylko z socyalnego punktu widzenia, ale i ze względów fizycznych to zamiłowanie sportów jest szkodliwem. Są sporty, które wprost nie nadają się do organicznego układu kobiety np. piłka nożna, poruszenia przy niej są gwałtowne, szybkie, wyrabiają muskuły, które u kobiety pozostać powinny miękkiemi i podatnemi, przytem piłka nożna tworzy niebezpieczeństwo poważne, nadwyrężenia organów płciowych. I w miarę, jak kobieta — pracownica zatraca swój wdzięk niewieści, kobiety najwyższych klas Ameryki poświęcają większą połowę życia pielęgnowaniu ciała i urody. Gimnastyka taneczna, przypominająca spokojny wdzięk buddyjskich ceremonii religijnych, praktytowana od lat najmłodszych, daje kobiecie niezwykły wdzięk poruszeń, wymowę gestów. I w tych klasach nie żądza zarobku, ale nienasycone pragnienie użycia, luksusu, uwydatnienia własnej urody ze strony kobiety, popycha mężczyznę do denerwującej, nad siły pracy zarobkowej i oddala kobietę w tym samym stopniu, co praca zawodowa od jej obowiązków wobec gatunku.

Słowem kobieta stała się tam maszyną do pracy i stworzeniem zbytkownem, bezpłciową pszczołą roboczą i rajskim ptakiem niezmiernie pięknym, ale o ptasim mózgu.

Robotnica, przejęta pracą zarobkową, walką o byt, zapomina o nie wyzyskanych cudach życia i o obowiązkach, które na nią włożyła natura.

Rajski ptak — kobieta... boi się dzieci, by przyjście ich nie zeszpeciło jej kształtów, urody, nad rozwinięciem której pracowała od dziecka, obojętnym jest jej mąż i jego praca, obojętnem, skąd czerpie mężczyzna dochody, płynące na zadowolenie jej nienasyconej żądzy zbytku, ma ona jeden cel tylko: trwonić bogactwa, które dla niej zdobył mężczyzna. A że wypielęgnowana jej uroda działa na zmysły mężczyzny, tem silniej, że druga część kobiet dobrowolnie wyrzekła się wdzięku, więc mnożą się sprzeniewierzenia, bankructwa, oszustwa, samobójstwa, a przez smukłe, manikurowane paluszki kobiety - wampira przesuwają się dolary i coraz inne egzystencje ludzkie giną u jej drobnych stóp. Przyznać trzeba, że Amerykanki dużo wcześniej od kobiet Europy dojrzewają duchowo, że mają silniej rozwinięty zmysł życia praktycznego, większą samodzielność i głębsze poczucie odpowiedzialności, silniejsze odczucie potrzeb ekonomicznych i społecznych. We wszystkich reformach socyalnych Ameryki kobiety brały duży udział.

Zwyrodniałość niejako kobiety amerykańskiej, jej wzrastający wstręt do życia rodzinnego— zdaniem Franzuca, pana Delpon de Vissu — przypisać należy temu, że organizm kobiecy nie może podołać trudom pracy męzkiej, a feminizm trwoni siły kobiece, które mogły i powinny były pracować nad rozwojem rasy i poprawą gatunku.

Otóż pomiędzy tymi dwoma typami, które wytworzył ruch kobiecy w Ameryce, pomiędzy zaniedbaniem i przecenianiem strony zewnętrznej, pomiędzy kultem ducha i ciała — miejmy nadzieję, że feminizm wytworzy typ trzeci — dodatni. Kobiety wykształconej i kobiecej, idącej z duchem czasu, ale nie zapominającej o swojem powołaniu głównem: żony i matki. Typ kobiety, łączącej pogodę i jasność myśli, z pięknem i wdziękiem ciała, realne strony życia z jego poezyą...

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA"

wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Paszkwilanci.

Od kilku tygodni otrzymujemy listy od rozmaitych znanych nam osób z prośbą, aby zabrać głos w sprawie całej szajki paszkwilantów i anonimowo piszących bohaterów, którzy systematyczną krecią robotą burzą spokój domowy zacnych rodzin.

Któż uczciwy nie wzdrygnie się przed słowami „paszkwil", „anonim"? Jesteśmy pewni, że nie znalazłby się ani jeden człowiek w mieście — z wyjątkiem pewnej szajki łotrów — który zapytany wprost, nie potępiłby bezwzględnie paszkwilu i anonimu. Nikt nie zdobyłby się na odwagę bronienia tej ohydy!

W takim razie skądże wyrastają z obfitością jadowitych grzybów te listy anonimowe, denuncyacye, które od pewnego czasu wnoszą swój jad zarówno w życie rodzinne, jak i w stosunki urzędowe?

O, bo teorya a praktyka, to dwie rzeczy takie różne. A przecież anonim jest zawsze i bezwarunkowo podłością, choćby się ukrywał pod szatą najszlachetniejszej pobudki.

Obwiniony anonimem niema się bronić przeciw komu i w tym zdradzieckim charakterze anonimu tkwi jego podłość.

Człowiek uczciwy nigdy nie skorzysta z wiadomości anonimowej, bo szlachetna dusza wzdraga się przed badaniem rzeczy, którą mu wskazuje anonim.

Wieleż anonimowych świstków niedwuznacznie wskazuje osobę autora, że nadawałyby się nawet na drogę sądową, ale dotknięci anonimami — najczęściej ludzie o pewnej wartości moralnej (bo jest to rzecz stwierdzona, że podłość, z całą nienawiścią uderza na wszystko, co wyższe nad nią), mają wstręt do grzebania w tych brudach i mętach.

Dlatego poprzestać chcemy na tych ogólnych uwagach i wstrzymujemy się od bliższych rewelacyi, bo nie chodzi nam o wywoływanie senzacyi, ani dawanie żeru kronice skandalicznej wielkiego Krakowa.

Chcemy tylko wytknąć wadę — oszczędzając osoby — ale nie zaszkodzi, jeśli powołane czynniki zajmą się szajką łotrów, bezkarnie grasujących na tutejszym bruku.

A może c. k. policya zajmie się gałganami? Publika palcami wskazuje na tych „gentlemanów".

Kraków dostojny.

W słonecznej Italii każde miasto ma jakiś epitet, określający jego charakter; więc Roma-aeterna, Firenze la bella, Genova la superba i t. d. Jeślibyśmy i w Polsce ten zwyczaj zastosować chcieli, to Krakowowi należałby się przedewszystkiem epitet — dostojny. Kraków aż zastygł w swojej dostojności — wszystko tu takie dumne, nieruchome, sztywne, pełne urzędowej godności.

Lecz tę dostojność trzebaby wziąć w cudzysłów. Próżno byśmy bowiem szukali faktycznych, mocnych jej podstaw. Mając wiele danych do stania się duchową stolicą Polski — Kraków został tylko muzeum pamiątkowych osobliwości i pierwszorzędnym polskim zakładem des pompes funebres. Niewiele więcej ponadto. Luminarze też jego mają dostojność — szwajcarów przy muzeach lub karawaniarzy. Życia, silnego, twórczego, prężącego się w górę i naprzód życia, jedynej wartości dostojnej a trwałej, w nim nie szukać. Panuje cisza i — nuda rzadko zwiedzanych muzeów lub grobowców. Ludzie chodzą na palcach, mówią szeptem i — ziewają sennie. Ktoś się obawiają zbudzić, jakiś śpiących rycerzy, albo może chorego — ducha narodu? Przerywają monotonię, opowiadając sobie do ucha ploteczki osobiste. To jedyna rozrywka, jedyna oznaka, że przecież w tem mieście — muzeum są i żywi ludzie, którzy muszą mieć i żywotne sprawy.

Lecz o tych żywotnych sprawach mówić głośno — nie wolno. To jest shocking. Niech tam gdzieś — na świecie — wojna... U nas się wszystko robi godnie, pocichu. Tzw. „opinia publiczna" reprezentowana przez prasę, o wszystkich żywotnych sprawach dostojnie — milczy. Ach, ta krakowska prasa! „Czy widział kto gdzie" na świecie coś równie objektywnie — bezpłciowego, nadęcie-nudnego, poważnie — „oprochaskowanego", jak krakowskie „poważne organy"? Nigdzie takie pisma nie mogłyby wychodzić dłużej niż tydzień — dla braku czytelników. A jak to wszystko przytem przemawia „z partesu", z jaką miną napuszenie-olimpijską! Jak Dzewsy grzmią z wyżyn.... Lecz grzmoty natychmiast milkną w kałamarzu, gdy chodzi czy chodzić może o czyjś, gdzieś, kiedyś interes, interesik, który — akurat właśnie koliduje ze sprawą żywotną ogółu. Wtedy przepowiednie, mądre rady, trafne spostrzeżenia prasa ta chowa dla Turcyi, Persyi, Japonii, Meksyku, ostatecznie Wiednia. Dla Krakowa ma tylko przezornie-dostojne milczenie. Bezpiecznie i zdrowo. Teraz np. chodzi o naprawdę żywotną, kulturalnie — doniosłą sprawę — komu powierzyć kierownictwo krakowskiego, ongi „pierwszego w Polsce, teatru dźwignięto na wyżyny przez Wyspiańskiego, a „imienia Juliusza Słowackiego". I cóż? I nic! „Czy słyszał do tej pory kiedy kto gdzie" głos „poważnych" organów opinii „polskich Aten"? Nic, ani słowa. Któż wiedzieć może, jaki to splot interesów i interesików, względów i względzików, kładzie na usta tym Pytyom pieczęć milczenia?"

Ale nadewszystko nie lubi dostojny Kraków wesołego, niepoważnego śmiechu, ukłucie igły dowcipu wprowadza go w stan powszechnie poważnego oburzenia. To jedno jest w stanie wytrącić go z dostojnej nieruchomości. Czy to może dlatego, że ta dostojność jest dostojnością nadętego pęcherza, z którego łacno ostrze satyry wypuszcza ów gaz dostojności i sprowadza sromotną klapę, o próżni wnętrza dowodnie świadczącą?

DZIAŁ KOBIECY

JAK ZACHOWAĆ SMUKŁOŚĆ.

Jak u zwierzęcia, tak i u człowieka tworzy tłuszcz niezbędną, składową część ciała. Przeplata muskuły układając się pomiędzy ich ścięgnami. Otaczając organa (np. nerki) miękką osłoną, chroni je od uszkodzeń płynących z zewnątrz. Temu samemu celowi służy główna część cielesnego tłuszczu, która się układa w tkankach podskórnych naszej skóry. Ten podkład tłuszczu wynosi w swojej normalnej grubości, przeciętnie cztery do dziewięciu milimetrów i znajduje się niemal na całej powierzchni naszego ciała, umożliwiając ruchliwość (przesuwalność) umieszczonym nad nim dwom podkładom skóry. Tam, gdzie pokrywa większe kości, jest pokład tłuszczowy cieńszy (n. p. na głowie), aniżeli tam, gdzie pokrywa mięśnie. Jako zły przewodnik ciepła ma tłuszcz własności ogrzewające, mianowicie, skóra tłuszczowa zatrzymuje ciepło ciała i utrudnia promieniowanie na zewnątrz. Tłuszcz naszego ciała ma jeszcze trzecie zadanie, służy jako zapas na złe czasy. Mianowicie, jeżeli człowiek byłby zmuszony jakiś czas przepędzić bez pożywienia, to nie potrzebuje ginąć odrazu, ponieważ, w całem tego słowa znaczeniu, może czerpać z zasobów swego tłuszczu, co naturalnie sprowadza silne schudnięcie. Wreszcie służy tłuszcz ciału, zaokrąglając jego formy, nadając mu przez umiarkowane podłożenie wygląd sympatyczny. U kobiety występuje ten cel jeszcze widoczniej, aniżeli u mężczyzny i gdy u tegoż tworzy ogólną zawartość tłuszczu mniej więcej szesnastą część ogólnej wagi cielesnej, u kobiety zazwyczaj dościga dwudziestu części.

Spotykamy ludzi, którzy wydają się nam brzydkimi z powodu anormalnej chudości, częściej jednak widzi się ludzi, którzy wloką ze sobą taką ilość tłuszczu, że tworzy on czterdzieści, a czasem i więcej procent ich ogólnej wagi — jedno i drugie jest nienaturalne i niebezpieczne.

U rozmaitych narodów istnieją najzupełniej sprzeczne zdania co do piękna form i urody wogóle; weźmy na przykład Turka, pomimo, że zachwyca się sztucznie sprowadzoną okazałością swoich kobiet, nie uznałby piękna Hottentotki, która w swoim kraju z powodu szlachetności form wysoko jest ceniona i choduje na tylnej części korpusu sztuczne poduszki tłuszczowe. Turczynka nie wzbudza uznania w europejczyku, który zadawalnia się najchetniej rozmiarami średnimi.

Otyłość, która zwolna się zaznacza, z biegiem lat jest naturalną i nieszkodliwą, ale tylko tak długo, dopóki nie robi ciała niezręcznem i nieestetycznem i dokąd nie staje się przyczyną chorobotwórczą. Gdy jednak skóra tłuszczowa dochodzi miejscami do grubości 4 do 8 centimetrów i odpowiednio następuje zatłuszczenie organów wewnętrznych: serca, wątroby i t. d., to mówi się o otyłości chorobliwej.

W czem ma otyłość swoje podstawy? Nie bez słuszności porównał ktoś nasze ciało z maszyną parową; maszynie w ruchu potrzeba coraz nowego materyału palnego, taksamo naszemu ciału potrzeba materyi odżywczych. Materyał opałowy maszyny tworzy głównie węgiel, człowieka — składniki węgiel zawierające, więc: krochmal, guma, cukier, roślinne i zwierzęce tłuszcze i — alkohol. Im więcej czynna jest nasza maszyna cielesna, to znaczy im większy zakres pracy fizycznej, czy duchowej, czy ruchowej, tem większą ilość środków żywności, tworzących ciepło, musi spożywać. Zupełnie naturalne, że u tych, którzy mają za mało ruchu, lub spożywają za wielką ilość materyi odżywczych, zawierających składniki węgla lub tłuszczu, tworzy się rodzaj spiżarni, w postaci tłuszczu. Przeważnie do odbudowy naszego organizmu są potrzebne pożywki zawierające gazy i substancye białkowe. Chociaż zostało stwierdzonem, że i z pożywienia, zawierającego białko, gdy go nadużywano, tworzył się tłuszcz, ale trzeba podkreślić, że działo się to tylko wtenczas, gdy równocześnie spożywane składniki węgla, oddzielały z substancyi białkowej tłuszcz. Zwierzęta, które żywią głównie roślinami lub pożywieniem mieszanem, mają zazwyczaj więcej tłuszczu aniżeli mięsożerne — byłoby jednak błędnem, gdybyśmy chcieli żywić się wyłącznie mięsem, by osadzaniu się tłuszczu zapobiedz, ponieważ nieodpowiada temu nasz system trawienia.

Napoje zawierające alkohol, szczególniej piwo, wprowadzają do organizmu — wprawdzie dobrze drogi, ale zbędny — naddatek węglo-wodorów, te środki żywności nie wywołują w nas wrażenia nasycenia, więc zazwyczaj brakuje miary w użyciu. Okazałe brzuchy lubowników piwa, powstają głównie przez niezmierne masy płynów, przekazanych żołądkowi, dlatego wszyscy ludzie, którzy w czasie jedzenia wiele piją, są skłonni do otyłości.

Pomijając brzydotę otyłego, jego ociężałość i niezręczność, cierpi on często na dolegliwości, które stają się nieraz przyczyną śmierci. Skłonność do udarów mózgowych (która opiera się nieraz na wynaturzeniu arteryi), do choroby cukrowej, gichtu widzimy najczęściej u otyłych. Jako mniejsze zło występuje: osłabienie muskułów, bole krzyża, lenistwo myśli i czynu. Obtłuszczenie wątroby i kanałów odchodowych sprowadza zaburzenia w systemie trawienia i czkawki, brak apetytu, zatwardzenia, ból głowy. Obtłuszczenie serca sprowadza: brak oddechu, uczucie lęku, bicie serca, mdłości. Chorobom gorączkowym podpada otyły dużo łatwiej, aniżeli złowiek zbudowany normalnie. Szczególniej objaw ten da się zauważyć u dzieci otyłych i doprawdy trudno jest pojąć, że niektóre matki uważają sobie za obowiązek swoje niemowlęta przez błędne odżywianie zamieniać w prawdziwe kupy tłuszczu.

U niektórych ludzi skłonność do otyłości jest dziedziczną, ale i wtedy przez regularny tryb życia można tworzeniu się pokładów tłuszczowych zapobiedz. Kto skłonnym jest do otyłości, musi zachowywać ścisłą dyetę. Ponieważ wszystkie środki spożywcze, które zawierają krochmal, tłuszcz, gumę, cukier i alkohol wytwarzają w organizmie tłuszcz, więc trzeba je przyjmować w ograniczonej liczbie. Unikać więc przedewszystkiem potraw mącznych, ciast, zawierają one bowiem w dużej ilości krochmal, cukier i tłuszcz. Ziemniaki, chleb, szczególniej pszeniczny, powinno się używać w bardzo małej ilości. Z jarzyn należy omijać zawierające cukier: mianowicie: buraki, słodki groszek i t. d. Rośliny strączkowe ze względu na ich zawartość mączną, są wzbronione, również ryż, jagły, gryka, krupy wszelkiego rodzaju, preparaty mączne, kasza i makaronu. Nie powinno się spożywać mięs tłustych, jak: wieprzowiny, baraniny, gęsi i kaczek. Ograniczyć trzeba spożywanie owoców słodkich, jak: wiśni, gruszki, winogrona, orzechy, daktyle i figi. Wstrzymać się trzeba również od napoi alkoholicznych i nie pić płynów ani przed ani podczas jedzenia, ponieważ większość z nich pobudza apetyt.

Dozwolonem jest: chude mięso wołowe, cielęce, dziczyzna, mięso kur i ryb, ale tylko w miare spożyte, oddziaływa korzystnie na rozwój organiczny ciała. Jaja, mleko i masło, jeżeli się ich wyrzec nie chcemy lub nie możemy, powinny być wprowadzone do żołądka tylko w małych ilościach. Polecenia godnem natomiast jest obfite używanie jarzyn (z wyjątkiem zawierających cukier), zawierają one bowiem dla naszej budowy cielesnej niepotrzebną celulozę, mogą więc służyć do zupełnego nasycenia, bez przeładowania naszego ciała materyami odżywczemi. Duża ilość soli pożywnych oddziaływa, jeżeli jarzyny są odpowiednio przyrządzone na twórczość krwi i korzystną zmianę materyi. Również poleca się spożywanie dużej ilości owoców kwaskowatych.

Duży wpływ wywiera na zmniejszenie pokładów tłuszczowych naszego ciała ruch. Skłonni do otyłości powinni czy to za pomocą sportów, czy w jakikolwiek inny sposób starać się o konieczny dla ich ciała ruch. Powinni wyrzec się drzemki poobiedniej i siedzącego sposobu życia, wogóle wystarcza najzupełniej, gdy taki człowiek śpi w nocy 5 do 6 godzin.

Do przeprowadzenia tych wszystkich przepisów dyetycznych i ruchowych trzeba dużej siły woli, a tej zazwyczaj otyłemu flegmatykowi brak.

Przed użyciem środków przeciw otyłości ostrzegam stanowczo, chociażby dzienniki wynosiły je pod niebiosa. Najczęściej są to środki przeczyszczające, silne, przyspieszające trawienie, by zmniejszyć pożywność potraw, w ten sposób, istniejąca zawsze u otyłych anemia krwi, wzmaga się, a składniki krwi osłabiają.

Również specyalne lecznictwo za pomocą dyety należy odradzać, bo przepisane n. p. przez Anglika Batinga obfite używanie chudego mięsa, wywołuje szybkie odtłuszczenie, ale przytem ogólne znużenie, bicie serca, mdłości i nerwoze. Przytem jeżeli choremu po skończeniu kuracyi brakuje woli do zachowania powyżej podanej dyety, to niedługo pokład tłuszczowy dawna grubość osiągnie.

Przez ruch na świeżem powietrzu zapoczątkowana przemiana materyi w organizmie może być skutecznie wzmożona przez wytrwałą pracę płuc, dlatego trzeba oddechać głęboko, wietrzyć sypialnie starannie także w nocy. Od czasu do czasu przeprowadzać kuracye potną i co rano wycierać się zimną wodą, wszystko to bowiem działa skutecznie na zmianę materyi.

C. k. Dyrekcya kol. państwowych w Krakowie komunikuje: C. k. Dyrekcya kol. państw. w Krakowie będzie przewoziła od dnia 24 lutego b. r. począwszy do odwołania w każdy poniedziałek, wtorek, środę i czwartek na szlaku Rudnik nad Sanem Kraków przez Dębicę, oraz na szlaku Rzeszów—Kraków również od wymienionego dnia począwszy aż do odwołania w każdy poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i piątek większe transporty robotników osobnymi nadzwyczajnymi pociągami osobowymi.

Pociągi te będą przechodziły wprost do Oświęcimia względnie Mysłowic.

Rozkład jazdy tych pociągów podany jest w ogłoszeniach, rozlepianych na stacyach.

Szyk.

Książki o dobrem ułożeniu.—Pan ze świata.—Co to jest szyk?—Jego wiedeńscy zastępcy.—Balzac o krawatce.—Pozdrowienie i ucałowanie rączek...

„W jaki sposób zostanę dobrym mówcą?", „Bądź energicznym", „Sztuka zdobywania... kobiecych serc" — były to dawniej tytuły książek poczytnych, a z nich można się było łatwo zoryentować, w którym kierunku pociąga pewne sfery ludności tęsknota. Tak jak i na innych polach, tak i w zewnętrznych formach gustu, zmieniło się w ostatnich latach wiele. Więcej ludzi, aniżeli przypuszczamy, przyszło do przekonania, że powodzenia życiowego nie tworzy: mowa, wygłoszona przy stole, ani efektowne ułożenie czoła w fałdy według drukowanego przepisu, ale, że tworzy go zachowanie człowieka, a mianowicie zachowanie nienaganne, oparte na pojęciach internacyonalnych. Dla zaspokojenia potrzeb tych jegomościów powstała cała literatura, chociaż potrzeby te powinny były zaspokoić w pierwszym rzędzie — matki, w latach dziecięcych osobnika. Otóż w tej literaturze znajdujemy dla wszystkiego osobne rozdziały, od sztuki trzymania łyżki przy jedzeniu zacząwszy, a skończywszy na ubraniu, jakie się powinno mieć na sobie, gdy się pewnego letniego wieczora w kąpielach na bal udać zamierza. Są tam przykazania życiowe dla skromnego mieszczanina i dla młodzieńca, który chce dorównać co najmniej angielskiemu księciu... Czy wynik będzie właściwy — wątpliwe.

Jedną z tych książek, która właśnie zawiera konieczne ABC, jest n. p. „Jak mamy się zachowywać? — dokładny doradca we wszystkich pytaniach dobrego tonu i eleganckiego wzięcia", napisał M. Ermann (nakładem Zimmermana). Dobre rady są nieraz doprawdy wzruszające i ktoby je dokładnie wypełnił, stałby się zjawiskiem o przekomicznej sztywności. Więc według staro-frankońskiego zwyczaju autor przepisuje „Przy pierwszej wizycie można kapelusz (cylinder) zatrzymać w ręce. Gdy się usiędzie, stawia się go obok krzesła na podłodze, dnem ku podłodze." Pięknie! Tylko potem nie trzeba się dziwić, jeżeli jedna młoda dama za drugą wychodzi na chwilę z pokoju, by się... wyśmiać. W innem miejscu znajdujemy: „Jeżeli na zaproszenie obiecaliśmy przyjść, to jest naturalnem „że w oznaczonym czasie punktualnie się stawimy." W takim wypadku pan, idący za temi wskazówkami, musiałby się przynajmniej godzinę sam z sobą bawić, a niedługo wyśmiewanoby się z niego. Dalej przepisuje poradnik: „Wszyscy goście są zobowiązani do okazywania miny wesołej, chociażby im to nawet przychodziło z trudnością!"

Zupełnie inaczej wygląda świat w książce p. J. W. Köbnera w wydawnictwie berlińskiem „Świat elegancki" p. t. „Gentelman". Autor drobiazgami, o których wszyscy wiedzą, nie zajmuje się. Jego zdaniem prawdziwy „Gentleman" musi się już takim urodzić i na takiego od dzieciństwa chować, ale nie bez rezultatu dodatniego zwraca w szeregu artykułów uwagę na te drobnostki, które stanowią o wyższych formach życiowych, o tym szyku, którym się we wszystkich położeniach życiowych odróżnia człowiek prawdziwie światowy od człowieka ubranego wytwornie. Przed rokiem nakładca jednego z dzienników paryzkich, rozpisał ankietę w sprawie szyku. Dwie znane paryzkie aktorki madame Lender i zachwycająca mademoiselle Mistinguett stanęły w tej sprawie na czele dwóch wrogich sobie partyi... zdania, które te panie wypowiedziały różnią się najzupełniej. Madame Lender stanęła w obronie szyku klasycznego, utrzymując, że tylko tradycyjny, wytworny, skromny szyk jest właściwym, ten szyk, który się nie odważa na żadne nadzwyczajności, rezyduje w wytwornych willach podmiejskich, w boudoirach zamężnych, dyskretnie ubierających się kobiet, na pieszych promenadach boulońskiego lasku. Mdaemoiselle Mistinquett dowcipna, pełna temperamentu i nieco ekscentryczna, broni fantastycznego, wynalazczego, oryginalnego szyku. Namawia do odwagi, mówi o prawie wyróżniania się, jeżeli czujemy się na siłach wyróżniania się gustem. Tę ostatnią formę szyku w Krakowie n. p. odnaleźć trudno nawet wśród pań, a cóż dopiero wśród płci męzkiej. Formy szyku, o których mówi pani Lender, odnajdujemy w najczystszym pierwotypie u arystokratów, młodych sportowców i artystów, mówiąc o typach znanych; drugą formę szyku co najwyżej ktoś z operetki uprawiać usiłuje i to bez powodzenia.

Do obydwóch form szyku należy cała masa drobnostek, które wszystkie razem wykazują jeden błąd, mianowicie: nie dadzą się opisać, muszą być poprostu odczute. Naturalnie niektóre rzeczy, o których Köbner opowiada w miłym tonie pogawędki, należą tutaj. Musi się dokładnie wiedzieć, kiedy wypada włożyć kapelusz, jak ubrać się do podróży, by było elegancko i wygodnie, n. p. potępić trzeba tego rosyjskiego wielkiego księcia, który przyjechawszy do Paryża, wysiadł ze swego specyalnego pociągu już — we fraku. Wybór właściwej krawatki podpada w sferę czystego odczucia. Jeden z berlińskich domów kupieckich wydał w tej sprawie małą, zachwycającą książeczkę p. t.: „Krawatka, brewiarz dobrego tonu" (wydawnictwo „Domu dla sztuki i przemysłu Hohenzollern"). Pisarze tej miary co Roda-Roda i Ewers w małych szkicach opowiadają o krawatce, najsilniej jednak zastąpiony jest Balzac, który powiedział: „Krawatka człowieka obdarzonego geniuszem, nie będzie nigdy podobną krawatce człowieka małego ducha", opierając się na tem, pisze autor: „Pielęgnuj twoją krawatkę jak siebie samego. Nie chowaj zmiętej krawatki, po zdjęciu jej z kołnierzyka do szafy, tak, jak starannie wieszasz twoje spodnie i żakiety na specyalnych przyrządach i od czasu do czasu powierzasz je żelazku krawca, tak krawatkę twoją powinieneś przechowywać w porządku, wygładzać po użyciu i również starać się dla niej o dobrodziejstwo przeprasowania. Ten tylko, który pielęgnuje krawatkę, będzie miał z niej trwałą przyjemność, a bogactwo jego (w dziale krawatek) stanie się niewyczerpanem".

Wkońcu jednak, jak już powiedzieliśmy, suknia, a nawet krawatka, nie zrobią z człowieka — światowca, by nim być, trzeba zważać na tysiące odcieni ledwie dostrzegalnych w codziennem życiu i umieć je wyzyskać i zastosować. Köbner kładzie również wielki nacisk na formy pozdrowienia. Przywitanie w salonie polega na ukłonie. Powiedz mi, jak się kłaniasz? Wielu ludzi, nie wie, co z rękami robić podczas ukłonu, czy ma ją podać przedstawiającemu się, czy nie, wynikają z tego najkomiczniejsze pół ruchy i komplikacye. U pań ułatwia sytuacye i oszczędza wielu nieprzyjemności ucałowanie rąk, a przytem pocałunek w rękę, wywiera zawsze wrażenie eleganckie. Najpiękniejsze pozdrowienie nie wymaga gestu ani ruchu i spojrzenie bywa pozdrowieniem. Spojrzenie, wymienione przez dwoje ludzi, stojących na przeciw siebie w dużem towarzystwie, jako niby obcy, wystarczy jedno wzniesienie oczu, jedno spojrzenie gorące, szybkie. Oprócz tego istnieje forma pozdrowienia najbardziej sympatyczna, koleżeński uścisk dłoni — shake-hands.

W ucałowaniu ręki leży naturalnie najwięcej odcieni, nie tylko osobiście można mu nadać tysiąc odrębności, ale również według zwyczajów krajowych. W berlińskim „Gentelmanie" piszą: młodej panience można tylko wtedy ucałować rękę, gdy się ma zamiar w najbliższych dniach o nią poprosić... U nas dzięki i chwała Bogu, przepisy towarzyskie nie są tak ostre.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi.)

Sztuka ubierania się.

Mody wiosenne.

Moda wiosenna przychodzi do nas z przepojonej słońcem Riwiery, z kwitnących dolin, z tłem śnieżnych gór w dali; tam to na jasnym brzegu wraz z wiosennemi kwiatami, wyłaniają się coraz inne modele kostyumów i przedostają się potem do naszych dzienników, pracowni krawieckich i garderoby naszych pań. Jak w sezonie zimowym tak i w wiosennym uderza harmonijny a oryginalny zespół barw i połączenia materyi. Szczególnie chętnie noszą tego roku na Riwierze błękitne i pąsowe angielskie żakieciki, do kremowych lub biało-czarno kratkowanych spódniczek jedwabnych. Wogóle najwięcej noszonemi są kostyumy żakietowe kombinowane. Widzieliśmy je już wprawdzie przeszłego roku, ale w tym sezonie rozpowszechniły się nadzwyczajnie. Łączą się na nie haftowane batysty lub woale z jedwabnemi tkaninami, płótna z suknami, wytłaczane aksamity, tafty, mory z suknami i t. d. Wogóle moda tegoroczna zostawia paniom szerokie pole do zaznaczenia własnego gustu i poczucia form i harmonii, pozwala na wszelkie oryginalności, jedynie stawiając za warunek, by było w nich poczucie piękna.

Widzimy więc na jasnym brzegu: kapelusze z kwiatami, płaszcze z charmeuzy futrami bramowane, podbite wzorzystemi, barwnemi jedwabiami i haftowane batysty, wogóle w jednej kobiecej tualecie spotykamy wszystkie rodzaje materyałów noszonych w lecie parnem i w mroźnej zimie, jak gdyby zaznaczyć chciano w tualecie wiosennej ten przełom, jaki się w porze wiosennej dokonuje w naturze.

Białe płaszcze widzi się na deptaku i przy wszystkich sportach, stały się one niemal tłem dla wszystkich kostyumów.

Modnemi są kostyumy białe w połączeniu z kolorowem przybraniem, jak również kostyumy i płaszcze kolorowe, przystrojone materyałem białym. Do białych kostyumów daje się szerokie kołnierze, wypustki, rewersy z jedwabiu czarnego lub pąsowego, przybrania ze skóry w kolorach: pąsowym, zielonym, liliowym i brązowym, często również w biel stroju przychodzą żywo barwne tony, jak i karmazynowy, trawiasto-zielony, mocno-różowy i błyszcząco-liliowy. Pojedyncze kostyumy angielskie i płaszcze podszewkuje się pąsowym fularem lub wzorzystymi jedwabiami.

Ostre materye są jeszcze tak chętnie noszone jak w roku przeszłym, nowość tworzą aksamity wełniane wytłaczane i materya zwana „frisee" niezwykle lekka i miła w noszeniu.

Co do form, to jak zaznaczyliśmy, najwięcej noszonemi są kostyumy o krótkich żakietach, chociaż modnemi są również żakiety dłuższe. Żakiet frakowy, uderzający formą oryginalną i kosztownością materyi, z jakiej bywa wykonany, na smukłych, wysokich postaciach wygląda niezwykle interesująco. Forma ta, wymaga spódniczki z wysokim stanem, wykończonej odmiennym paskiem lub modnemi klamrami.

Do kostyumów nosi się przeważnie spódniczki z grupą fałdów, dowolnie umieszczoną, wogóle krój spódniczek jest mniej skomplikowany, jak obecnie, przeważają linie proste, tuniki, dość szerokie kolisie wolanty, spódniczki wązkie zazwyczaj z przodu rozcięte, mają obecnie rozcięcie z tyłu, pokryte sznurowaniem, wykończone guzikami, wogóle sznurowania umieszcza się teraz bardzo chętnie na bluzkach, żakietach, płaszczach i spódniczkach.

Staniki nosi się w formie bluzek, często z wkładem kamizelkowym, wykończonym rewersami, rękawy poniżej łokcia lub całkiem długie, od łokcia wązkie z wolantami z koronek. Szyja zazwyczaj wolna, z przodu wycięcie klinowate, przechodzące na karku w kołnierzyk wysoki lub tiulowa rysze.

Płaszcze wiosenne odznaczają się ogromną rozmaitością tkanin, noszone są w długości nieco poza kolana i stosunkowo obcisłe. Nowością sezonową są tak zwane żakiety spacerowe z materyi zupełnie miękkich, otwarte, połączone kamizelką i takież płaszcze.

Tworzy się ich z charmeuzy, z sukna, słowem z tkanin miękkich, falistych, które się drapować dają malowniczo i podszewkuje również miękkim jedwabiem bardzo wzorzystym, przody są zaokrąglone, faliste, rękawy pół długie wykończa wolant z koronek.

Kapelusze wiosenne przeważnie aksamitne lub jedwabne, niezbyt wielkie, w tonach dowolnych, przybiera zazwyczaj rajer, fantazyjnie przypięte pióro strusie lub podpięcie z garści fiołków.

M. Č.

Z dziedziny kosmetyki.

Emulsyami nazywamy masy, posiadające tę właściwość, że przy zetknięciu z wodą, zamieniają się w nadzwyczaj delikatny, mleku podobny płyn, właściwemi jednak emulsyami są te preparaty, które otrzymały już dostateczną ilość wody i wskutek tego sprawiają wrażenie mleka. Różnica pomiędzy obydwoma preparatami leży więc w mniejszym lub większym procencie dodanej wody i jest tak nieznaczną, że można je podciągnąć pod wspólną rubrykę.

Zamiana emulsyi w substancye mleczne przy zetknięciu się z wodą polega na tem, że oprócz tłuszczu zawiera ona materye posiadające właściwość, że rozkładają tłuszcz na niezmiernie drobne kropelki, przez co płyn otrzymuje wygląd mleczny. Spojrzawszy przez mikroskop na mleko krowy lub innego zwierzęcia, widzimy, że składa się ono z zupełnie przejrzystego, bezbarwnego płynu, w którym pływają drobniutkie kuleczki tłuszczu i przez załamywanie się światła w płynie bezbarwnym i w ciałkach tłuszczowych powstaje biała barwa mleka. Mydła zawierają zawsze składniki alkaliczne, mające właściwości niszczące, emulsye natomiast zawierają bardzo mało alkaliodów, a ponieważ mają te same właściwości czyszczące naskórek, co i mydła, nadają się więc bardzo do pielęgnowania skóry, częste użycie emulsyi daje cerze wygląd zdrowy, a również miękość i gładkość naskórkowi.

Szczególnie ważnym składnikiem w emulsyach jest gliceryna, nie tylko dlatego, że ciało to posiada właściwość oddziaływania na skórę w kierunku jej miękkości i podatności, ale, że rozpuszcza równocześnie ciałka barwne, więc jest środkiem piękności w całym tego słowa znaczeniu; opalona skóra po krótkim już użyciu gliceryny staje się białą. Obok tych właściwości posiada gliceryna jeszcze i tą zaletę, że utrzymuje preparaty w stanie niezmienionym czas długi, jest to właściwość nieskończenie ważna, ponieważ wszystkie emulsye, ze względu na zawartość ciałek tłuszczowych łatwo uległyby rozkładowi, a wtedy wydzielałyby niemiły zapach, któregoby żadna perfuma pokryć nie zdołała. Dodatek gliceryny do emulsyi zapobiega temu rozkładowi i czyni je trwałemi.

Służące do wyrobu emulsyi tłuszcze są to zazwyczaj uzyskane przez tłoczenie oleje: migdałowy, oliwkowy i wieprzowy.

O wyrobie emulsyi napiszemy w następnym numerze.

Odpowiedzi z kosmetyki.

Pani G. Wypadanie włosów jest u pani prawdopodobnie następstwem choroby gorączkowej. Raz do dwóch razy tygodniowo nacieranie skóry na głowie maścią sporządzoną z 1 gramu siarki na 30 gr. goldcremu zapobiegnie skutecznie wypadaniu. Raz na dwa lub trzy tygodnie trzeba zmyć głowę i odtłuścić włos po osuszeniu roztworem alkoholicznym np. Sapo viridis.

Pan H. R. Ostrzeniu naskórka przy sportach zapobiega natarcie przed wyjściem lanoliną lub gliceryną, pokład tłuszczu usuwa się watą. Po powrocie do domu nie trzeba myć twarzy wodą, tylko usunąć pył, wycierając skórę watą zamoczoną w tłuszczu.

Pani Maryi W. Zupełne usunięcie włosów można sprowadzić tylko za pomocą elektryczności — naturalnie tylko przez fachowego doktora.

P. N. N. Do pielęgnowania zebów polecenia godnym jest Odol ze względu na zawartość sololu. Bardzo dobrym środkiem do dezynfekcyi jamy ustnej jest 40% alkohol.

Zaproszenie do przedpłaty.

Wobec zbliżającego się kwartału i półrocza, prosimy Szan. naszych Prenumeratorów o rychłe nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

kwartalnie . . .	1·50 K.
półrocznie	3·— „
rocznie	6·— „

już z odstawą do domu lub przesyłką pocztową.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1912.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{01} Nr. 47 do Nowego Sącza,
12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{14} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima,
5^{30} Nr. 30 do Wiednia,
6^{45} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia,
7^{00} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{15} Nr. 6211 do Kocmyrzowa,
8^{35} Nr. 411 do Wieliczki,
90 Nr. 41 do Nowego Zagórza,
9^{30} Nr. 18 do Warszawy,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk,
1^{15} Nr. 33 do Suchy,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa,
1^{57} Nr. 14 do Wiednia, do Wrocławia, Berlina, Opawy,
2^{33} Nr. 6 do Wiednia. Połaczenia do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{45} Nr. 49 do Zakopanego,
5^{40} Nr. 27 do Rzeszowa,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. p. m. do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{43} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{29} Nr. 19 do Lwowa,
10^{34} Nr. 104 do Wiednia,
11^{05} Nr. 413 do Wieliczki.

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{34} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{57} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{25} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 3 z Wiednia,
6^{00} Nr. 48 z Nowego Zagórza,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{30} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{42} Nr. 6212 z Kocmyrzowa,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia,
8^{18} Nr. 118 z Tarnowa,
8^{45} Nr. 18 z Podwołoczysk,
8^{48} Nr. 41 z Granic
9^{30} Nr. 13 z Wiedn[illegible]
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{50} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Ko[illegible]yrzowa,
1^{10} Nr. 114 w niedz., czwart. i św. z Tarnowa,
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
05 Nr. 44 z Zakopanego,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{30} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 4[illegible] od Stryja,
$4^{5[illegible]}$ Nr. 27 z [illegible]undenburga,
5^{50} [illegible]r. 116 z T[illegible]rnowa.
6^{15} [illegible]r. 464 z Wieli[illegible]zki
$6^{[illegible]}$ [illegible]r. 16 z Podwołoczysk,
$7^{0[illegible]}$ Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
$9^{1[illegible]}$ Nr. 34 z Oświęcimia,
$9^{[illegible]4}$ Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{35} Nr. 19 z Wiednia,
$10^{4[illegible]}$ Nr. 24 z Rzeszowa.
$11^{1[illegible]}$ Nr. 46 z Nowego Sącza,
$11^{[illegible]}$ Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych.

Dnia 12 marca 1913 r. o godz. 6 wiecz. odbędzie się w lokalu Rynek 14 II. p

Walne Zgromadzenie

Banku Parcelacyjnego, stow. zare estr. z ogr. poręką z następującym porządkiem dziennym: 1) Uchwalenie bilansu, 2) Udzielenie Dyrekcyi absolutoryum. 3) Uchwalenie sprzedaży nieruchom. 4) Uchwalenie likwidacyi Stowarz. 5) Wybór likwidatorów. 6) Wnioski i interpelacye

L. 14715/913 Kraków, d. 5 lutego 1913. r.
Ia. (35271-3)

Ogłoszenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że gmina m. Krakowa mad o wydzierżawienia parę parcel na placu drzewnym przy ul. Warszawskiej w Krakowie. Reflektanci mogą wnosić pisemne lub protokolarne podania w Wydziale ekonomicznym (I. a.) Magistratu przy ulicy Poselskiej l. 10 II p., gdzie też można zasięgnąć bliższych informacyi co do gruntu, oraz warunków dzierżawy.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarządem J. Jelenia